

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 8 (113)

Wilno, 16-30 kwietnia 1994

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZE:

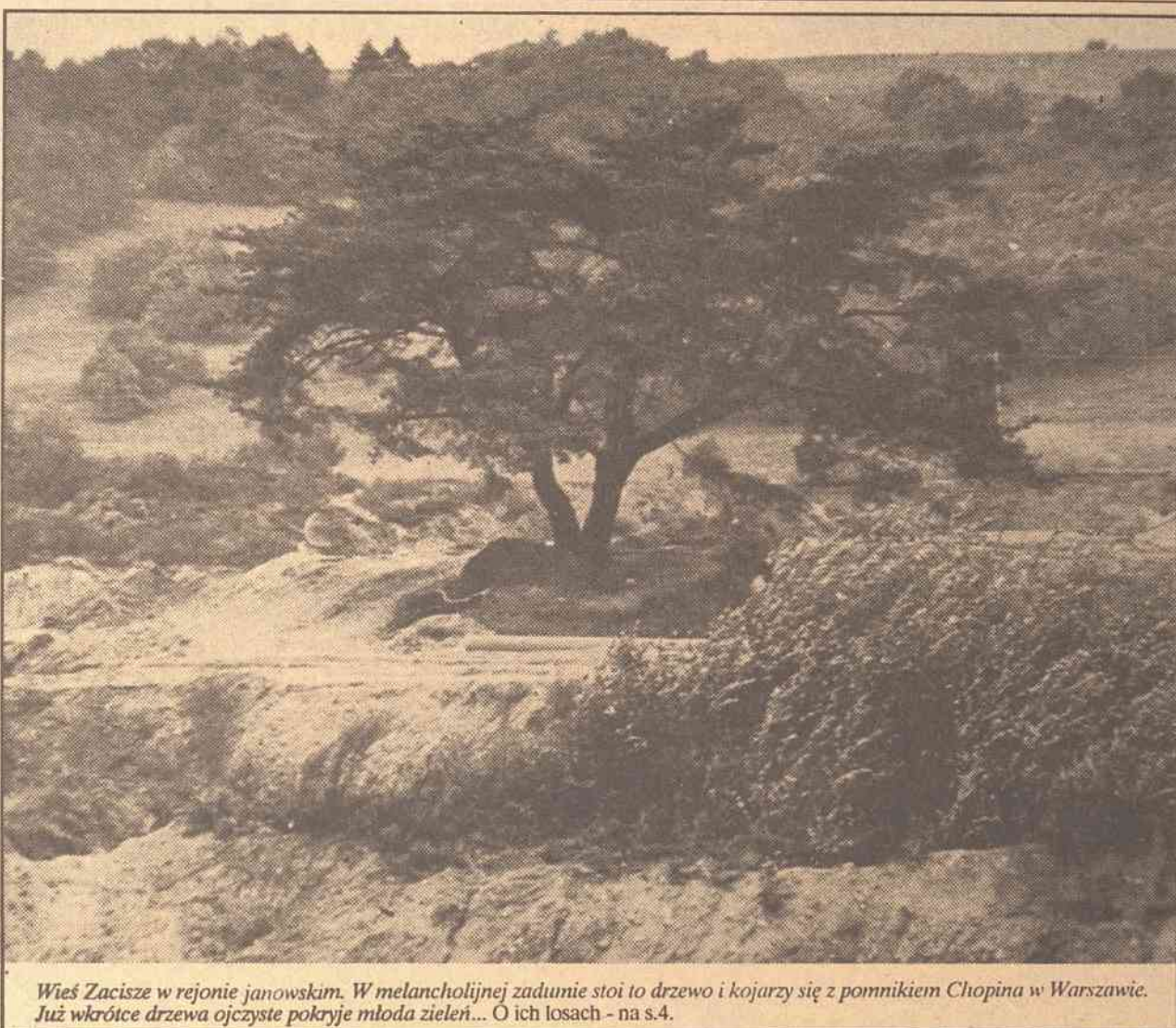
- Litwa - Polska - s.3
- Polsko-litewska ramówka TV - s.3
- Krajobrazów przejmujący smutek - s.3
- Drzewa ojczyste - s.4
- Listy z Niemiec - s.5
- Siostry Sielskie - s.6
- Nadpilowana gałąź - s.8

INFORMACJE

● Algirdas Brazauskas złożył rezolucję z przeświadczeniem, iż odbudowany Zamek Dolny stanowi najodpowiedniejsze miejsce na rezydencję głowy państwa. Sejm zalecił rządowi do 15 maja opracować projekt ustawy o statusie tego historycznego obiektu.

● Litewska gazeta „Respublika” kontynuuje konkurs dla tych działaczy państwowych, którzy uważają siebie za praworządnych i nieskorumpowanych. W odpowiedzi na wzięcie w nim udziału prezydent Brazauskas stwierdził, że lepiej, gdyby nagrodę 100 tys. litów, zarobionych dzięki zwiększonemu z tego powodu nakładowi „Respublika” przeznaczyła dla wspomnienia sierot, inwalidów, rodzin wielodzietnych lub na podobne szlachetne cele.

● Z 1378 tonami salety na Morzu Północnym zatonał litewski statek „Elatma” przypisany w porcie kłajpedzkim. 11-osobową załogę uratowali marynarze belgijscy. ● Od 1 kwietnia o 50 proc. podniesiono ceny na prąd. 1 kWh kosztuje 12 centów. Zważywszy na zarobki... ● Założona została kolejna partia na Litwie - socjalistyczna. Odbył się jej I Zjazd, na którym przyjęto program oraz statut, 6 rezolucji. Przewodniczącym partii został Albinas Visockas. ● Od 1 kwietnia komisariaty policji przystąpiły do przyjmowania podań od osób powyżej 25 lat na pozwolenie na posiadanie broni palnej o kalibrze nie większym niż 9 mm i sile ognia do 250 dżuli. ● Na początku kwietnia na Litwie zarejestrowano 68 tys. bezrobotnych. ● Nałożono areszt na cztery mieszkania S.Kraujalisa, numizmatyka, prezesa spółki „Galeria monet”. Jego zadłużenie w bankach i u prywatnych biznesmenów wynosi 12 mln USD. ● W Poniewiezu podpalono trzy autokary marki „Mercedes - Benz”. Szkody szacuje się na 1 mln 250 tys. litów. ● Przeznaczonej sumy wysokości 2,6 mln Lt wystarczy na trzecią część prac drogowych po okresie zimowym. Tylko na załatwienie dziur potrzeba 3 mln. Nic nie zostaje, jak je omijać. ● Na renowację zieleńców przeznaczono 700 tys. Lt, zaledwie piątą część potrzebnych środków. W Zakrecie posadzi się 3 tys. sosenek i 500 krzewów, 1500 drzewek w parku Jamontta, 75 lipki przy ul. Kalwaryjskiej zniszczonych przez wandalii. ● Z Niemiec nadszedł dar w postaci statometru wartości pół miliona marek dla określania jakości produktów spożywczych. Aparat potrafi dokonać analizy 40 tys. różnych związków. ● Wileńskie Centrum Onkologii otrzymało w ramach daru charytatywnego z Włoch 137 tys. USD, które przeznaczy się na zakup nowoczesnej aparatury. ● Przekazy pocztowe z USA i Danii litewska poczta wypłaca w litach. Na tej samej zasadzie od 1 kwietnia można je nadawać z Austrii. ● W ciągu dwóch dni w Wilnie występowała Ałta Pugaczowa z córką Krystyną Orbakaitė, którą gwiazda rosyjskiej estrady zapowiadała na koncertach jako „wynik litewsko-rosyjskiej przyjaźni i miłości”. ● Po wielu debatach 4 kwietnia zamiast Programu I TVP zaczęto retransmitować Program TV Polonia. Decyzja taka zapadła na posiedzeniu Zarządu Bałtyckiej TV, która wbrew wszelkim prośbom pozwala sobie na całkowite sobiepaństwo i nieliczenie się ze zdaniem tysięcy widzów. ● W Związku z tym, że Państwowa Spółka Telewizyjno-Radiowa Rosji „Ostankino” jest dłużna Litwie 150 tys. USD za retransmisję swych programów, kierownictwo Litewskiego Radia i Telewizji postanowiło je zredukować o 30 proc. ● Od 28 kwietnia dla obywateli RL udających się do Rosji wprowadza się reżim wizowy. ● Z dziedziny: nasze rekordy. Pociąg elektryczny z Wilna do Kowna odległość 102 km pokonał w ciągu 1 godz. 15 minut. Od maja 3-4 razy dziennie będzie funkcjonowało takie połączenie. W ten sposób zbliżymy się do czasów przedwojennych, gdy pociąg relacji Helsinki-Berlin z Wilna do Kowna jechał tylko... 67 minut. ● Spośród 60 tys. samochodów produkcji zachodniej, zarejestrowanych na Litwie najwięcej aut marki „Opel” - 13 tys. Dalej uplasowały się: „Ford” - 12, „Audi” - 8, BMW i „Volkswagen” - po 5 tysięcy. ● Kradzione na Zachodzie samochody trafiają na Litwę. W Policji zarejestrowano ponad 800 skradzionych w innych krajach samochodów. Z kolei raz skradzione wozy kradzie się znowu. W sumie w ub. roku na Litwie ukradziono 2518 wozów. Przypuszcza się, że 80 proc. pojazdów trafia dalej na Wschód. ● W Kolesnikach w rejonie solecznickim w piwnicy niedaleko szkoły dozorca znalazł materiały wybuchowe z 1914 roku.



Wieś Zacisz w rejonie janowskim. W melancholijnej zadumie stoi to drzewo i kojarzy się z pomnikiem Chopina w Warszawie. Już wkrótce drzewa ojczyste pokryje młoda zieleń... O ich losach - na s.4.

BUDOWA POLSKIEJ SZKOŁY: WSZYSTKO SIĘ LICZY

Na fali odrodzenia w latach 1988-89, razem z powstaniem grup i klas polskich w przedszkolach i szkołach z rosyjskim językiem nauczania, powstała potrzeba budowy szkoły polskiej w nowych dzielnicach mieszkaniowych Wilna. Uzasadnione argumenty rodziców długo nie mogły znaleźć zrozumienia u ówczesnych władz. Wreszcie we wrześniu 1990 roku na posiedzeniu Prezydium Rady Miejskiej zapadła decyzja, że budująca się szkoła na Justyniszkach ma rozwiązać dotkliwy problem kształcenia dzieci polskich w ich języku ojczystym. Kubatura budynku wynosi ponad 40 tys. m², szkoła obliczona jest na 1374 uczniów, posiada 36 klas (po trzy równoległe od 1-ej do 12-iej).

Mijały kolejne wrześnie, a postępy budowlanych stawały się coraz wolniejsze. Spekulowano, czy naprawdę znajdzie się tylu chętnych do uczenia się po polsku. Tymczasem w obok istniejących szkółach rosyjskich i przedszkolach co roku jest 10-11 polskich klas pierwszych. W szkole nr 55 doczekano się „małej matury”. Najbliższa szkoła polska im. Wł. Syrokomli dosłownie pęka w szwach. Nie mało dzieci z Justyniszek, Fabianiszek, Pożyczając dojeżdża przez całe miasto do szkoły im. A.Mickiewicza.

Wraz z wolnym postępowaniem budowy pogłębiał się kryzys ekonomiczny. Na początku 1993 roku nastąpiło wstrzymanie inwestycji. Miasto stać było tylko na... konserwowanie obiektu. W obliczu zagrożenia, społeczny komitet rodzicielski przerodził się w Fundację Wspierania Budowy Szkoły Polskiej w Wilnie. Jej statut został zarejestrowany 21 stycznia 1993 roku w Urzędzie m. Wilna. W skład Rady założycielskiej weszli przedstawiciele komitetu rodzicielskiego, Polskiej Macierzy Szkolnej, innych organizacji. Jedynym naszym celem jest gromadzenie środków, niezbędnych na sfinalizowanie budowy.

Podstawowym sponsorem jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które jako pierwsze odezwowało się na nasz apel. Zawdzięczając temu, że zostało obiecanie solidne wsparcie finansowe, zapadła ostateczna decyzja przeznaczenia szkoły dla społeczności polskiej, wyznaczony został dyrektor. Dotychczas „Wspólnota Polska” zainwestowała w budowę 275 tys. dolarów USA. Prezes Stowarzyszenia, prof. Andrzej Stelmachowski, wiceprezesi Józef Bobrowski i Andrzej Chodkiewicz są częstymi gośćmi w Wilnie, służą nie tylko pomocą i radą.

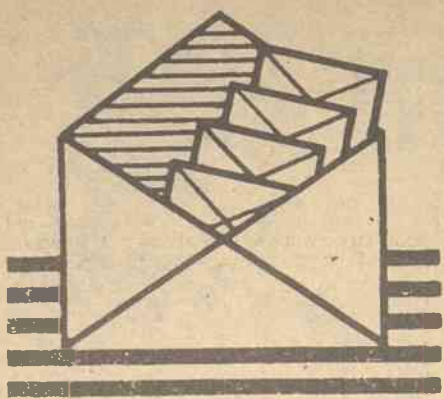
Hasło „Szkoła polska” w cudowny sposób zjednoczyło wielu ludzi, czasami bardzo różnych. Naszych ofiarodawców mamy jak spośród rodziców przyszłych uczniów, tak i inteligencji, działaczy społecznych, księży, ludzi reprezentujących różne warstwy. Mieszkają oni w Wilnie i w różnych miejscowościach Wileńszczyzny, ale też w Kanadzie, Anglii, dalekiej Australii. Wszystkich jednoczy chęć niesienia pomocy dzieciom polskim, chęć stworzenia dla nich dobrej, nowoczesnej szkoły, ośrodka krzewienia wiedzy i kultury. Ciągłe pozyskujemy nowych ofiarodawców, przyjaciół i sympatyków przedsięwzięcia.

Dzięki pomocy Ambasadora RP, prof. Jana Widackiego, w Krakowie powstała Fundacja, której jednym z celów jest wsparcie budowy szkoły na Justyniszkach. Kwesta na rzecz szkoły była prowadzona na koncercie w Wilnie, zorganizowanym przez Fundację Kultury Polskiej na Litwie im. J.Montwiłła. Na szkołę był przeznaczony dochód ze spektaklu warszawskiego dziecięcego teatru „Pantera”. W Krakowie odbył się koncert Akademickiego Chóru „Organum” pod batutą Bogusława Grzybka, dochód z którego też był przeznaczony na wsparcie budowy. Przykłady takich akcji można mnożyć, jest nadzieja, że będą one kontynuowane.

Ofiarność społeczeństwa sprawiła, że z zebranych środków udało się zakupić urządzenia hydrauliczne i sanitarne na sumę 10936 Lt, bramę metalową za 952 Lt, 250 zamków, 40 stołów dla nauczycieli, 625 stołów uczniowskich, 1264 krzesła, 20 tablic, znaczną część urządzeń do stołówki. Ponadto na plac budowy były dostarczone materiały budowlane na sumę 15530 Lt., otrzymane gratis, w darze od przedsiębiorstw przemysłowych m. Wilna. Ciągłe wspierają budowę Zakłady Konstrukcji Żelbetowych Nr 3, kierowane przez W.Zurawłowa. Transport, który dostarczył meble, materiały, urządzenia, zorganizowali sympatycy nowej szkoły: Czesław Kisłowski, Władysław Tarejlis, Ireneusz Ostroch, Tadeusz Szczerbuk.

Każdego piątku i soboty zapraszamy rodziców przyszłych uczniów i wszystkich chętnych pomóc popracować w czynie społecznym. Takie akcje znacznie zmniejszają koszty budowy, przyspieszają termin jej zakończenia.

dokończenie na s.2



Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata

Kiedy została aresztowana 17 czerwca 1945 roku, dzieci przebywały w naszym wspólnym mieszkaniu (w „Znad Wilii” 6/94 mylnie podano w nawiasie „do lipca 1944 roku”). A przy okazji dane, kiedy mieszkaliśmy we wspólnym mieszkaniu z siostrą i dziećmi przy ul. Ostrobramskiej 29 m. 5 (na I p.) od września - jakiegoś 10-go(?) 1941 roku do czasu, aż do przeprowadzenia meldunku, siostra z ojcem, bratem i trójką dzieci zamieszkała przy ul. Targowej, bodaj w październiku. Przebywała tam do lata, chyba do sierpnia 1942 roku. Tam nastąpiło aresztowanie brata Benedykta w styczniu 1942, a potem pogrzeb jego (wydano ciału z więzienia w Łukiszkach). W jesieni 1943 roku wynajęłam mieszkanie przy ul. Jagiellońskiej 6m.26, gdzie mieszkaliśmy bez rodziny do lipca 1944. Podczas oblężenia Wilna mieszkanie przy ul. Ostrobramskiej zostało uszkodzone przez bombardowanie. Nie można w nim było gotować, więc siostra z dziećmi przeniosła się do mnie. Ojciec zmarł w szpitalu w 1944 roku. Mieszkaliśmy razem z dziećmi do mojej ucieczki z owego mieszkania, a dzieci z nią jeszcze jakiś czas wszystkie razem, dopóki ojciec nie zabrał dwójki. A Willi - Józef Zienowicz mieszkał z nią do marca 1959 roku, do czasu wyjazdu do Warszawy.

Wspomniane w mojej informacji wizyty w naszych mieszkaniach profesorów USB, to były dwa zebrania Towarzystwa Filozoficznego - jedno w mieszkaniu przy ul. Ostrobramskiej, gdy siostra z resztą rodziny własnej i przybranej mieszkała przy ul. Targowej. A drugie - w mieszkaniu przy ul. Jagiellońskiej, kiedy mieszkaliśmy w nim bez reszty rodziny. Profesorowie zmieniali adresy zebrania Towarzystwa, unikali szczególnie mieszkani profesorów. Towarzystwem kierował prof. Tadeusz Czeżowski z Henrykiem Elzenbergiem, a uczestnikami byli - bez różnic co do wydziałów i specjalizacji - ci, których interesowały poszczególne problemy.

Janina Zagatowa
Warszawa, Polska

Fabianiszki

Pochodzę spod Wilna, choć całkiem innego miejsca, ale mnie bardzo poruszył artykuł z cyklu „Rodowody” („Znad Wilii”, 5/94). Czasopismo nabyłem przypadkowo, dlatego żałuję, że nie czytałem innych podobnych wspomnień. Zazwyczaj pisze się o miejscowościach z perspektywy historycznej albo statystycznej - tu mamy obraz ostatnich przeobrażeń, przedstawiony został los miejscowości jak człowieka...

Ileż takich wsi podwileńskich musiało zmienić swój krajobraz na miejski, który dopiero z latami nabiera cech charakterystycznych? Szkoda, że po nich nie zostało żadnego śladu, nawet w opisach. Myślę, że temat trzeba kontynuować właśnie w podobny sposób.

Jan Kozłowski
Jelenia Góra, Polska

* * *

Gdzieś czytałem, że Fabianiszki, obecnie stanowiące dzielnicę Wilna, były osadą jeszcze w XVI wieku. Podobnie jest z innymi wsiami podmiejskimi. Dobrze byłoby, żeby przedstawić kolejne „Rodowody” miejscowości na Wileńszczyźnie, przypominając czasy dawne, jak też nie tak znowu odległe.

Wiktor Jankowski
Wilno

* * *

Z wielkim zaciekawieniem przeczytałam artykuł o Fabianiszkach. Pocałowałam się, jak gdyby znowu była w Wilnie, udzieliła mi się atmosfera tej byłej wsi, choć nigdy nie widziałam tych Fabianiszek.

Zauważyłam zmiany w stopce redakcyjnej pisma. Jakoś się wydawało, że tylko u nas, w Rosji, do takiej działalności brakuje ludzi, że w Wilnie jest dużo chętnych. Ale czemu mamy być wyjątkiem? W życiu, szczególnie w czasie przemian, różnie bywa. Mogę sobie wyobrazić, że z powodu jakichś ograniczeń pocztowo-granicznych nie dotrze do mnie to pismo, ale żeby dwutygodnik miał trudności i pracował w tak skromnym składzie? Tego nie mogę sobie wyobrazić!

Jak zwykle czekam na każdy następny numer „Znad Wilii”.

Grażyna T. Szyszowa
Moskwa, Rosja

2 ZNAD WILII
1994.IV.16-IV.30

Budowa polskiej szkoły: wszystko się liczy

Dokończenie ze s.1

Sprawy budowy są ciągle naświetlane w środkach masowego przekazu. Za pośrednictwem „Kuriera Wileńskiego” informujemy o aktualnym stanie, zapraszamy na czyny społeczne, ogłaszamy spisy ofiarodawców. P. Łucja Brzozowska, prowadząca stałą rubrykę „Co słychać na budowie szkoły polskiej w Wilnie” jest znakomitą kwestorką i szczerze oddana sprawie. Nie raz była mowa o przebiegu robót, problemach w „Znad Wilii”. W programie polskim TV Litwy red. Romuald Mieczkowski regularnie nawiązuje również do ważnych kwestii związanych z przedsięwzięciem.

Jesteśmy wdzięczni wszystkim ofiarodawcom, pomocnikom, przyjaciółom. Dziękujemy i mamy nadzieję, że wspólnym wysiłkiem doprowadzimy do finiszu budowy. A pracy zostało jeszcze wiele. Musimy zakończyć montaż, instalację elektryczną, urządzeń sanitarnych, wykonać prace malarskie, ułożyć podłogi. Roboty wykończeniowe wymagają ogromnych pieniędzy, których ciągle brakuje. Przykładowo należy zakupić i ułożyć ponad 3,5 tys. m² linoleum. Kupując taniej, a więc i złej jakości wykładzinę, potrzebujemy minimum 35 tys. Lt.

Ciągle zwracamy się do Urzędu Miasta, do premiera RL, do społeczeństwa. A sytuacja jest następująca: na zakończenie prac i doprowadzenie obiektu do częściowego odbioru, pozwalającego na „wcześniejsze z

dziećmi”, potrzebujemy 1,5 mln litów. Z budżetu miasta wydzielono 200 tys. Dlatego pytanie, czy szkoła otworzy drzwi już 1 września 1994 roku, pozostaje ciągle bez jednoznacznej odpowiedzi. Na pewno zrobimy wszystko, co od nas zależy, ale też liczymy i na mały cud, który powinien się wydarzyć. Jeżeli, rzecz jasna, będziemy wierzyć w to, co robimy. Dlatego czekamy na propozycje, jesteśmy otwarci na pomoc wszelkiego rodzaju: pieniądze, materiały, transport, pracę rąk własnych, propozycje, rady, w jaki sposób taniej i lepiej wykonać pozostałe roboty - wszystko się liczy.

W wigilię wizyty Ojca Świętego na Litwie szkoła otrzymała imię Jana Pawła II. To wielki zaszczyt, obowiązek, ale i nadzieja, że się uda.

Adam Błaszkwicz
prezes Fundacji Wspierania Szkoły Polskiej w Wilnie,
dyrektor Szkoły im. Jana Pawła II

Konto Fundacji:
Lenkę mokyklos Vilniuje statybos rėmimo fundacija
a/s 1700221 KB "Vilniaus Bankas",
kodas 260101777

Konto walutowe: nr 57080148

„Świeczniki” drzew nad wezbraną Wilią

Duża ilość opadów śniegu, zaś w okresie wiosennym deszczów sprawia, że rzeki litewskie miały znacznie podniesiony poziom wody. Jak informowaliśmy, niebezpieczna sytuacja powstała w ujściu Niemna, gdzie wiosenne wody zalały obszar około 40 tysięcy hektarów. Na szczęście, obeszło się bez ofiar w ludziach, jednocześnie sprawdzian techniki wykorzystywanej w takich warunkach wykazał jej całkowitą niemal nieużyteczność.

Znacznie wezbrała w tym roku Wilia. Nie był to stan z wielkich powodzi, o których pisaliśmy w ub. numerze, jednakże znaczne tereny przybrzeżne znalazły się pod wodą. Podniósł się poziom wód i w Wilnie. Woda zalała chodniki nad rzeką, w niektórych miejscach znalazły się w niej drzewa. Prawda, niebezpieczeństwa powodzi nie było, choć gdyby intensywne opady śniegu i deszczu pod koniec marca i na początku kwietnia wystąpiłyby, kto wie, jak by wyglądała sytuacja.

Dużo się ostatnio mówi o wiosennych porządkach, czy raczej ich braku. Po ustąpieniu wody z zalanych chodników trzeba je wyremontować, oczyścić brzegi. Wcześniej jednak zajęto się drzewami, wcale nie ich sadzeniem. W niektórych miejscach wycięto topole, twierdząc, że są za stare, w innych nadcięto gałęzie. Ta ostatnia czynność nie zawsze, wydaje się, jest też kierowana logiką.

Tak postąpiono w przypadku rozłożystych drzew nad Wilią, opiłując gałęzie, które nikomu nie zaważają. Kikuty drzew oszczędziły piękny krajobraz, zaświadcza o stosunku do flory w mieście. Trudno powiedzieć, czy po takich cięciach wieloletnie drzewa znajdą tyle siły, by wzrosnąć nowymi pędami. Podobna akcja, przeprowadzona chyba około 10 lat temu na Zwierzynie, kiedy to przypuszczono podobny atak na drzewa, sprawiła, że znaczna ich część zginęła. Mocniejsze „świeczniki” latami regenerowały siły, żeby ukształtować nowe korony. Był to ohydny widok. Ci, którzy dokonują podobnych prac, musieliby poznać podstawowe zasady pielęgnacji drzew, kształtowania ich koron w sposób cywilizowany, jak to jest w krajach rozwiniętych.

Drzewa przecież również tworzą atmosferę naszego miejsca zamieszkania, bywają znaczącymi symbolami życia, o czym jest mowa w artykule na s. 4.

Wanda Marcinkiewicz
Fot. Bronisława Kondratowicz



INSTYTUT OJCÓW SZENSZTACKICH

międzynarodowa, maryjna
wspólnota księży
rzymskokatolickich przyjmie
kandydatów na kapłanów.



Cel Instytutu - praca apostołska w swoim kraju rodzinnym oraz za granicą: prowadzenie rekolekcji i dni skupienia, działalność wydawnicza i naukowa, duszpasterstwo specjalistyczne i parafialne, misje, a także możliwość poświęcenia się życiu kontemplacyjnemu. Prosimy pisać na adres:

Instytut Ojców Szensztackich
o. Henryk Szymański
ul. Nowowiejska 12
05-410 Józefów 3
Polska

Apel do wszystkich organizacji polskich poza krajem

Naród polski przygotowuje się do uroczystych obchodów 50 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, jednej z najdonioślejszych bitew drugiej wojny światowej.

W dniu 1 sierpnia 1944 roku hołd powstańczej Warszawie złożą najwyższe autorytety polityczne i społeczne Rzeczypospolitej Polskiej z Panem Prezydentem Lechem Wałęsą na czele. Na uroczystości do Polski zostały już zaproszone głowy innych państw. Pragniemy, aby obchody stały się wydarzeniem międzynarodowym, aby stanowiły potwierdzenie naszej niepodległości zewnętrznej i wolności wewnętrznej, a także stanowiły wkład Polski w pokojowe współżycie suwerennych demokracji.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które jest współorganizatorem obchodów 50 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, apeluje o szerokie upowszechnienie tej ważnej w historii Polski rocznicy także poza granicami kraju, o organizację obchodów w większych skupiskach Polaków na całym świecie oraz o pełne wykorzystanie środków masowego przekazu. Winni to jesteśmy prawdzie historycznej, służąc jednocześnie żywotnym interesom Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” pragnie, aby w uroczystościach w Warszawie udział wzięli, obok reprezentantów innych państw, wybitni Polacy z zagranicy. Wyrażam przekonanie, że wielu zasłużonych działaczy emigracyjnych zdoła wziąć udział w tych obchodach i wspólnie z nami złożyć hołd bohaterkiej ludności stolicy oraz oddać cześć okrytym chwałą bojowym oddziałom powstańczym.

Prezes
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Profesor Andrzej Stelmachowski

Czy nastąpi połączenie systemów energetycznych?

Połączenie systemów energetycznych Litwy i Polski kosztowałoby obydwa kraje około 1 mld USD. Należałoby zbudować linie przesyłowe, stację pośrednią w Olicie, w której napięcie 330 kV zostałoby przetransformowane na używany na Zachodzie prąd zmienny o napięciu 400 kV. Inwestycje takie mogłyby się zamortyzować w ciągu około 10 lat, gdyby przez Polskę stale przekazywano prąd mocy nie mniejszej niż 400 megawatów. Można byłoby zrealizować nie wcześniej niż w 1999 roku, gdyby powzięto decyzję, że Litwa będzie państwem energetyki atomowej. Trudno jednak powiedzieć, czy w ciągu lat, zanim decyzja zostanie ostatecznie podjęta, tak też w ciągu realizacji przedsięwzięcia, będzie popyt na litewską energię elektryczną.

Międzynarodowe Targi „Augustów'94”

Organizuje w dniach 20-22 maja Polsko-Litewska Izba Gospodarcza. Z sondazy organizatorów II Suwalskich Targów Przygranicznych, w których udział wzięło około 180 firm z Rosji, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Niemiec, Holandii i Polski wynika, że w kolejnych Międzynarodowych Targach Konsumpcyjnych oraz Targach - Turystyka, Wypoczynek i Ochrona Wód w Augustowie uczestniczyć będzie co najmniej

90 firm, goszczących w lutym w Suwałkach, kiedy to podpisano kontraktów na kwotę ok. 20 mln USD. Obecne przedsięwzięcie będzie skierowane głównie na kontakty gospodarcze Polski z Litwą, jak też Rosją i Białorusią. Zgłoszenia są przyjmowane do 20 kwietnia.

Główny organizator Targów Suwalskich i Augustowskich - Polsko-Litewska Izba Gospodarcza, pragnie, aby coroczne imprezy w tych miastach stały się najważniejszymi wydarzeniami wystawienniczymi na terenach „ściany wschodniej” Polski.

Targi Augustowskie będą również stanowić niejako przygotowanie do międzynarodowego spotkania „PROEKO-BIZNES'94”, które odbędzie się we wrześniu br. pod hasłem: „Inwestowanie w przyrodę - szansa dla biznesu”. W spotkaniu tym zamierzają wziąć udział renomowane firmy z Polski, Litwy oraz innych krajów. Zostanie utworzony „PROEKO FUNDUSZ”, którego celem będzie wspieranie i promocja partnerskich projektów, ukierunkowanych na zrównoważony rozwój w obszarach o szczególnych walorach przyrodniczych, kulturowych i społecznych.

Unowocześni się stacje w Szesztokach

W 1995 roku do stacji granicznej Szesztoki tygodniowo będzie przybywało co najmniej 20 pociągów, średnio po 3 dziennie. Na razie warunki są tam fatalne, planuje się więc zbudowanie terminalu towarowego do odbioru i segregacji ładunków, jak również zbudowanie pomie-

szczeń kontroli celnej, osiedla, stacji obsługi samochodów, innych obiektów usługowych. Ten ważny punkt kolejowy przy granicy z Polską ma perspektywy rozwoju, ponieważ jest jedyny, który posiada tory o wymiarach europejskich. Plan rozwoju stacji opracowała consultingowa firma transportowa „Uniconsult” z Hamburga.

Wspólna troska o lasy

Na Litwie przebywała delegacja Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa RP z ministrem Stanisławem Żelichowskim na czele. Gości podejmowano w Ministerstwie Gospodarki Leśnej RL, zaś wizyta uwieńczona została podpisaniem deklaracji współpracy w dziedzinie leśnictwa. Litwa i Polska mają podobne warunki, obszary zazielenienia w obydwu krajach wynoszą ok. 30 proc., powstają podobne problemy o charakterze ekologicznym. Współpraca pozwoli wymienić zgromadzone doświadczenie, przyczyni się do zwiększenia drzewostanu w regionie przygranicznym.

Współpraca stróżów porządku

Polska przekazała Litwie trzech jej obywateli zatrzymanych pod zarzutem napadów. Zaa-takowali oni z bronią w rękę w Ogrodnikach w pobliżu granicy polsko-litewskiej swych rodaków. Policja zatrzymała przestępców, w więzieniu w Polsce spędzili oni pół roku. W areszcie w Polsce przebywa niebezpieczny aferzysta V. Dubauskas, który tylko bankowi „Vilniaus bankas” winien około 2 mln USD.

Podatek od wartości dodatkowej

Od 1 maja wejdzie w życie Ustawa RL o podatku od wartości dodatkowej. Ustawa zastąpi akcyzę, która stosowana była wobec 60 proc. towarów i wyniesie również 18 proc. wartości towarów lub usług. Przypuszcza się, że w związku z tym ceny mogą wzrosnąć o 2,5-3 proc. Nowy podatek obejmie o 30 proc. towarów więcej, ponieważ opodatkowany zostanie import. Ten podatek nie dotyczy takich dziedzin jak medycyna, poligrafia, niektórych innych. Za energię elektryczną, ciepło i wodę zgodnie z ustawą o nowym podatku, mieszkańcy Litwy będą się rozliczać od 1 stycznia 1995 roku. Problemy będą miały przedsiębiorstwa, importujące surowce i materiały, ponieważ może zabraknąć im środków obrotowych, dlatego okres spłacania podatków zamierza się im przedłużyć o 30 dni.

Dolar USA - walutą bazową

Rząd, wcielając w życie ustawę RL o wiarygodności lita, po uzgodnieniu z Bankiem Litewskim, przyjął uchwałę o walucie bazowej oraz ustaleniu oficjalnego kursu lita. Za podstawę przyjęto dolar z jego oficjalnym kursem 4 Lt = 1 USD.

Prywatyzacja zwalnia tempo

Do kwietnia sprywatyzowano 69 proc. obiektów podlegających temu procesowi. Dokonywano go również za walutę wymienialną. Każdy lit przy prywatyzacji w ten sposób trzech dużych obiektów dał państwu prawie po 21 Lt. Wielkie poruszenie wywołało wstrzymanie międzynarodowego konkursu na prywatyzację hotelu „Lietuva” - jak dotychczas rozwiązywania problemu nie znaleziono. Od samego początku prywatyzacji nie zadbane o jej ochronę prawną. Np. żadne ustawy nie regulowały trybunałowania obiektów prywatnych przez powstające żywiołowo spółki inwestycyjne. Procesowi przeszkadzały przywileje, niezgodność przepisów wobec podstawowych zasad prywatyzacji, co spowodowało wiele wykroczeń i spotęgowało niesprawiedliwość społeczną.

PHARE modernizuje

przejścia graniczne

Program PHARE Unii Europejskiej przeznaczył 12 mln ecu na poprawę infrastruktury przejść na granicy krajów bałtyckich i opłacanie celników. Estonii przypadło - 2, Łotwie - 3, zaś Litwie - 4 mln ecu. 1,5 mln przeznaczono na skomputeryzowanie urzędów celnych tych krajów i jeszcze tyle ecu - na szkolenie celników.

Litwa wykorzysta środki PHARE na wyposażenie przejść granicznych w Miednikach na granicy z Białorusią i w Kalwarii - na granicy z Polską. Ten drugi punkt graniczny jest priorytetowy, ponieważ z republik nadbałtyckich prowadzi do Europy Zachodniej.

Kłopoty rolników

Zapotrzebowanie na skup zboża nowego pionu określono na 400 tys. ton. Wszystkich niepokoją ceny. Określi się je w najbliższym czasie po otrzymaniu ostatecznych propozycji od przetwórców i rolników.

Cztery litewskie cukrownie planują w br. nabyć 680 ton buraków cukrowych. Problem w tym, że nie rozliczono się jeszcze ze wszystkimi rolnikami za ubiegłoroczne dostawy. Zadłużenie wynosi 46 mln litów. W Ministerstwie Rolnictwa pokłada się nadzieję na to, że zostanie zawarta przychylna umowa z firmą zagraniczną, ponadto Sejm ma wnieść poprawkę do ustawy o podatku od wartości dodatkowej, co pomogłoby wyjść z impasu. Ale kiedy czyni się ulgi dla jednej branży, w innych powstaje „wąskie gardło...”

Powietrzny biznes

Nad Litwą przelatują samoloty 110 państw świata. Do Wilna, Kowna i Połagi regularne rejsy ma 10 kompanii lotniczych. Przelot 100 km trasy nad republiką kosztuje 25 USD, w ciągu miesiąca nad Litwą przelatuje około 6 tys. samolotów. W ub. roku z tego tytułu Państwowa Służba Kontroli Lotów uzyskała 5 mln 384 tys. USD. Znaczną część tej sumy - 3,9 mln - przeznaczono na rozbudowę służby. Pod koniec br. ma być sfinalizowana budowa nowoczesnej stacji radarowej, której koszty wynoszą 20 mln USD. Powietrzny biznes wymaga bezpieczeństwa.

W ub. roku Litewskie Linie Lotnicze (LAL) dokonały 5200 lotów (w tym 3854 regularnych). Przewieziono 209,6 tys. pasażerów, 1281 ton ładunków, 64 tony przesyłek pocztowych. LAL posiada 48 samolotów typu JAK-42, TU-134, AN-24, AN-2, K-26 i jeden Boeingu 737 eksploatowany na zasadach leasingu. Choć w 1993 roku wykorzystanie wyniosło zaledwie 40 proc. mocy lotniczych, zarobiono 106,9 mln Lt.

Emerytury dla swych kombatan-tów na Litwie płaci Rosja

Stale zamieszkałym na Litwie kombatan-tom Federacji Rosyjskiej gwarancje socjalne zapewnia Rosja. Niezależnie od obywatelstwa emeryta z jej budżetu wypłaca się emerytury i zasiłki. Na ten cel do banków litewskich przelewa się 5 mln USD rocznie, które wymienione na lity wypłacane są dla ponad 8 tys. kombatan-tów rosyjskich. Wysokość emerytur zależy od stopnia wojskowego i przeciętnie wynosi 150-180 Lt. Większość emerytów stanowią obywatele Litwy.

W „ATENACH PÓŁNOCY”

KRAJOBRAZÓW PRZEJMUJĄCY SMUTEK

„Ateny Północy” - tak właśnie nazywa się niewielka galerijka na rogu Zawalnej i Połag-skiej. Przez cały niemal kwiecień potrwa tu wystawa malarstwa Diny Portnovaitė.

Urodzona w roku 1924, żyła ta piękna kobieta w epoce, kiedy przybierały na sile dwie nienawiści - ku bogatym i Żydom. A była właśnie córką zamożnego Żyda, lekarza i wszystko to, co najgorsze w jej czasach, dotknęło życia Diny i jej rodziny.

Przyszłą artystkę wszyscy dookoła traktowali raczej jako kapryśną marzycielkę, rozpieszczone dziecko, które już nigdy nie wydorosłoby lub lekkomyślne stworzenie, fruwające w krainie wyobrażeń.

Cóż, na zewnątrz taką trochę była - pełną spowiedź natomiast dowierzała tylko białym czworokątom papieru, które to napełniała kłębami wicherzających się kolorowych pociągów pędzla. To jej „portrety, szczególnie z lat późniejszych, wykazują oszołamiący wprost bezmiar cierpienia, a przejmujący smutek niezwykle pięknych krajobrazów świadczy o głębokim i bardzo poważnym przeżywaniu tego, co ją otaczało.

Kowieńskie gimnazjum im. Szołom Alejchema zapewniło jej dobre wykształcenie, zaś trochę później, już po wojnie, edukacja pianistyczna u prof. Babysa Dvarionasa dała jej zawód, materialną podstawę utrzymania się w ubogiej egzystencji, która nastąpiła po tym, jak wszystko zostało odebrane: dom w centrum Kowna, sanatorium należące do jej ojca w Kołotowie.

W zamian los obdarzył ją wspaniałymi talentami artystycznymi. Ale... ktoś zauważył podczas koncertów akompaniatora?

Czy ktoś z jej uczniów w szkole, bądź w prywatnym mieszkaniu pamięta jeszcze delikatną i bezbronną nauczycielkę muzyki? A już nikt - oprócz najbliższych - nie wiedział o tym, że Dina Portnovaitė tak naprawdę żyje tylko malarstwem.

Niestety, nawet oni przyjmowali jej twórczość tak sceptycznie, że zdaje się, nawet sama autorka przepięknych obrazów nie była całkiem pewna co do swego prawdziwego powołania. Dopiero u schyłku życia, dzięki spotkaniu z wybitnym litewskim pedagogiem Arwidą Saltenisem, który po obejrzeniu jej prac natychmiast oświadczył, że jest malarką zarządzeniem Bożym,



Nikt oprócz najbliższych nie wiedział o tym, że żyje Dina Portnovaitė tak naprawdę tylko malarstwem... Fot. Archiwum

zdobyła pewność siebie, której przez długie lata tak jej brakowało.

Zmęczona i schorowana, zmarła Dina Portnovaitė w marcu 1989 roku. Przedtem, w ostatniej jesieni jej życia los obdarzył pierwszą wystawą indywidualną. Widziałem ją tego wrześniowego dnia - była szczęśliwa.

Franciszek Marcus

PODZIELONO CZAS ANTENOWY MIĘDZY TV POLONIA I BAŁTYCKĄ TV...

Przepychanki na 38 kanale między Bałtycką TV a TVP trwają już dość długo. Dwaj współużytkownicy wymienionego kanału z trudem maskują wzajemną niechęć. Przy tym Bałtycka TV występuje w roli pana sytuacji - gospodarza kanału, który dyktuje Polskiej Telewizji warunki obecności na naszych ekranach. A cierpi na tym oczywiście widz.

Minęły już 4 miesiące od chwili, gdy Zarząd Litewskiego Radia i Telewizji (LRT) podjął uchwałę, w której przeznaczył dla TVP na 38 kanale 45 godzin emisji tygodniowo, resztę czasu pozostawiając Bałtyckiej TV. W tejże uchwale Zarząd LRT zobowiązał obie Telewizje do podziału czasu antenowego, czyli do ustalenia ramówki programów zadowalającej obie strony.

Czekaliśmy na to 4 miesiące. Negocjacje na ten temat Bałtycka TV i Polska TV podjęły dopiero w lutym. Nie przyniosły one żadnego rezultatu, gdyż nie udało się opracować kompromisowego wariantu. Bałtycka TV żądała dla siebie codziennie najlepszego czasu antenowego, TV Polonia nie zgadzała się na rozczłonkowanie swojego programu przez partnera, który jak dotąd nie przestrzegał partnerskich układów współistnienia na tym samym kanale.

Przedstawiciele TVP wystąpili w związku z tym z propozycją podziału czasu antenowego według dni: 3 dni w tygodniu dla TVP, 4 - dla Bałtyckiej TV.

Podział na dni zapewni Polskiej Telewizji stabilność i bezpieczeństwo w tym wymuszonym sąsiedztwie z Telewizją Bałtycką - takiego zdania byli polscy negocjatorzy. Ale nie wpłynęło to na zmianę zdania zarządu Bałtyckiej TV. W związku z tym nie pozostawało nic innego, jak zdać się na sąd Zarządu Litewskiego Radia i Telewizji. Niestety, na najbliższe posiedzenie Zarządu LRT należało czekać jeszcze prawie dwa miesiące. W tym czasie Bałtycka TV śmiało podpisywała kontrakty z zagranicznymi agencjami informacyjnymi, zachowując się przy tym tak, jakby była jedynym gospodarzem 38 kanału, który z rzadka taskawie się zgadza na gościnne występy intruza w postaci Polskiej Telewizji.

W oczekiwaniu na sprawiedliwy podział czasu antenowego „podmieniono” nam też program. Znany i ogólnie lubiany (nie tylko przez Polaków) I Program TVP zastąpiono programem TV Polonia, który jak dotąd nie wzbudza wielkiego entuzjazmu, ale to już osobny temat.

Na kolejnym posiedzeniu, które odbyło się 5 kwietnia br., Zarząd Litewskiego Radia i Telewizji uznał, że polska propozycja jest lepsza i podjął uchwałę, w której stoi, że TV Polonia ma odtąd transmitować u nas swój program we wtorki, czwartki i soboty, zaś Bałtycka TV - w poniedziałki, środy, piątki i niedziele. Decyzja ta oburzyła przedstawicieli Bałtyckiej TV, którzy w obronie swoich interesów powoływali się nawet na Konstytucję RL, apelowali też do Zarządu LRT, by nie mieszał polityki z komercją (TVP - to zapewne polityka, zaś Bałtycka TV - komercja w najlepszym tego słowa znaczeniu - przyp. aut.).

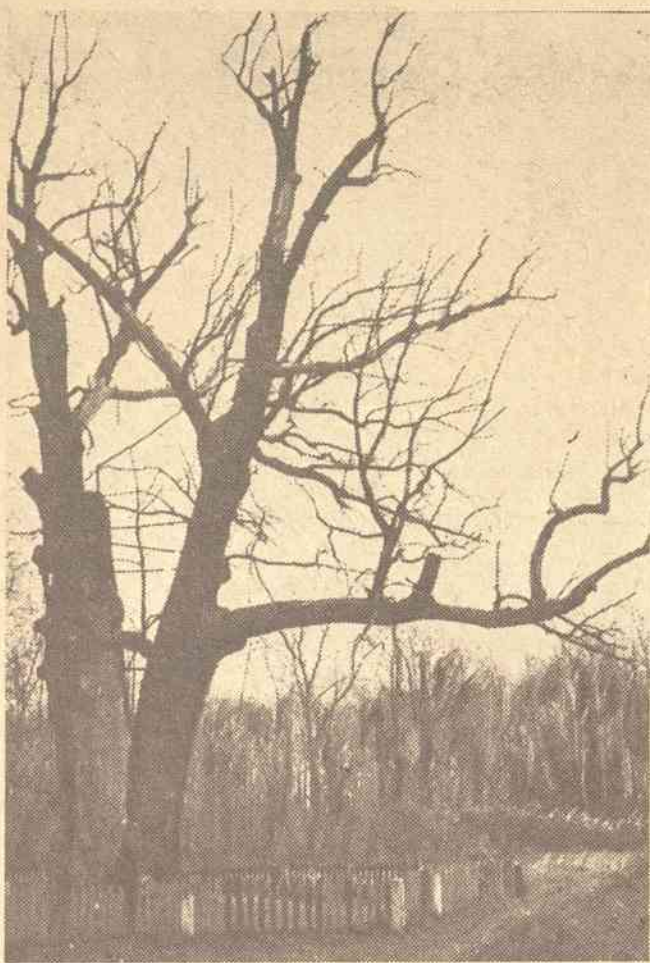
Przedstawiciele Polskiej Telewizji: panowie Jerzy Romański, Robert Terentiew i Adam Brodziak odjechali do Polski z poczuciem spełnionego obowiązku. Przedstawiciele Bałtyckiej TV: prezes zarządu Kestutis Makaitis oraz dyrektor generalny Gintaras Songaila zapowiedzieli, że nie mają zamiaru wykonywać uchwały Zarządu LRT. A widzowie?

Widzowie oglądający od pewnego czasu program TV Polonia coraz częściej się zastanawiają, czy było o co kruszyć kopie...

Lucyna Dowdo

Z krajobrazem droższym od innych

DRZEWA MOJE OJCZYZESTE!..



Szczątki najstarszego w Szczorsach (Białoruś) dębu - świadka spacerów Mickiewicza po miejscowym parku; Dąb - symbol potęgi i życia, drzewo nadziei i oczekiwań...; Wileńska samotność

..... jeśli Niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? Czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię;
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domu,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?..

- pisze Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, nieśmiertelnym poemacie tęsknoty za Litwą. Fama głosi, że w 1824 roku w drodze powrotnej z Połagi poeta odwiedził Dionizasa Poškę (Paskiewiczza), właściciela majątku Bijotai (Bardzie) na Żmudzi, poetę litewskiego, w jego niecodziennym domostwie, które stanowił nisko ścięty pień dębu z prastarych lasów. Niegdyś był to prawdziwy olbrzym. W jego imieniu przemówiły strofy Połki:

W Bardziach przed tysiącem lat mnie wiatrem zasadzono,
A po przeniesieniu z dębrowy tu mnie postawiono.
Prawdziwe me imię Baublis, równy bogom byłem,
Po utracie dziedzictwa zwiądłem i podgniłem.
Przy mnie palono barany i skóry dla Perkunasa - bożka
A teraz będzie we mnie mieszkać Dionizas Poszka.

Ponad dziewięć wieków Baublys stał na szczycie Wiśniowej Góry (Vyšniū Kalnas) czczony jako bóg na pogańskiej Żmudzi. Według ludowych wierzeń, w określone dni roku z jego pnia wydobywały się jakoby głosy przepowiadające przyszłość. Imię dębu było podobno zniekształconym imieniem boga Bubilusa, który był patronem pszczoł i miodu. Po raz ostatni Baublys zazielenił się w 1811 roku. Jakiś niegodziwiec rozpałił pod nim ognisko, żeby wykurzyć lisy z nor wykopanych pod jego korzeniami. Dąb wysechł i trzeba go było ścinać. Dziesięciu drwali przez sześć dni pokonywało opór Baublysa. Miał w przekroju siedemset kilkadziesiąt słoików widocznych i na przestrzeni kilkunastu cali słoje już zatarte, musiał mieć co najmniej tysiąc lat. Pień Baublysa rozcięto na trzy części. Najniższą i największą przezna-

czono na domek dla Połki. Czterdziestu ludzi przez cały dzień przetaczało ten kawałek drzewa z Wiśniowej Góry do ogrodu w Bardziach, odległych o niecały kilometr...

We wszystkich przedchrześcijańskich religiach Europy dąb był upostaciowaniem w świecie drzew najpotężniejszego z bogów. W owych czasach na Litwie rosła niezliczona liczba świętych drzew. Czczono w nich uosobienie bóstw, odradzającej się każdej wiosny natury, wiecznej siły przyrody. Wiercono, że zamieszkują je opiekuńcze duchy, składano ofiary, stawiając w cieniu drzew kultowe naczynia, pełne obrzędowego jadła i napoju, zawieszając na gałęziach cenne przedmioty.

W ich cieniu kapłani odprawiali religijne ceremonie, a władcy - sądy. Święty gaj był nie tylko celem pielgrzymek i pustelnią kapłanów - wróżbitów, lecz i azylem dla ściganych rodową zemstą. Nie można było zabić przestępcy, który schronił się w głębi świętego lasu.

Drzewa otoczone religijną czcią proszono o przywrócenie zdrowia, narodziny potomstwa, opiekę we wszystkich sprawach. W ich szumie dopatrywano się wróżebnych znaków. Radość panowała, gdy święty dąb czy wiąz rósł bujnie, natomiast za zły omen uważano usychanie takiego drzewa, strzaskanie go przez piorun czy złamanie siłą wichury.

Zachowało się wiele opowieści o wycinaniu świętych drzew. Jedną z nich znajdujemy w „Pamiętnikach Soplicy” Henryka Rzewuskiego. W XVIII w. doszło do biskupa wileńskiego Pocięja, że w Ponarskiej Puszczy lud tajemnie zbiera się dla odbywania zadawniałych obrządków pogańskich i że tam stoi dąb poświęcony, ogromnej grubości, przed którym lud klęka, poklony bije i ofiary pali.

Biskup, chcąc przerwać ten kult, kazał z całej okolicy wezwać wiernych na polanę, gdzie rósł święty dąb, oraz wysłać tam procesję duchowieństwa z Wilna. Rozkazano drwalom, aby w przytomności wszystkich obecnych ścięli ogromne drzewo. Jednakże

nikt spośród ludu nie wziął do ręki topora. Wtedy kolejno wzywano do zadania pierwszego ciosu duchownych, tudzież szlachty. Lecz i wśród nich nie znalazł się śmiatek, który by podniósł rękę na święte drzewo...

Z drzewami, wśród których jest wiele pomników przyrody, związane są liczne legendy i podania, są one świadkami autentycznych wydarzeń historycznych, niekiedy tragicznych i krwawych. Upamiętniają one np. miejsca walki i kaźni związanych z powstaniem narodowymi 1831 i 1863, przywołują epizody II wojny światowej. Ileż to mogłyby o tym opowiedzieć, gdyby umiały, drzewa naszej Puszczy Rudnickiej.

Drzewa służyły i służą natchnieniem dla twórców, pisarzy i poetów, z nimi łączą się nasze uczucia, przeżycia, nastroje. Jarosław Iwaszkiewicz, którego 100. rocznica urodzin minęła w tym roku, w swoich „Ogrodach polskich” utrwalił wspaniałe sosny, które nazwał Muza-mi. Wileńska poetka Jadwiga Bębnowska w wierszu „Nasze drzewa” pisze:

... Żeby pieśnią las rozbrzmiewał
aż do chłodnych dni szarugi,
ja zasadzę młode drzewo,
ty zasadzisz obok drugie.
Będzie rósł mój dąb zielony
z twoją piękną jarzębiną.
Ktoś zasadzi mały plonek,
ktoś zasadził już leszczynę...

Jedna z pielgrzymek zawiozła Papię Janowi Pawłowi II do Rzymu sadzonkę sosny. Zasadzono ją w ogrodzie Watykańskim. Podobno na jej cześć Ojciec Święty napisał wiersz. Przed kilku laty dotarł do mnie przepisany od ręki. Już dokładnie nie pamiętam, kto mi go przysłał, ale jego treść - zwykła, szczerza ludzka tęsknota, miłość do Ojczyzny obudzona widokiem sosny z rodzinnych stron - poruszyła mnie do głębi duszy:

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,
Ty domowy mój prostak, zakopiańska sosna,
Od matki i siostr oderwana rodu,
Stoisz sieroto pośród cudzego ogrodu.

... Drzewa jak ludzie czują ból i ukojenie, przeżywają samotność, porzucenie i zapomnienie, wymagają ochrony i opieki, zachowania dla przyszłych pokoleń, żyją i umierają lub giną pod ciosami złoczyńców, wandalów, czy też po prostu dlatego, że komuś zawadzają. Ostatnio w Wilnie i na Litwie z różnych przyczyn zmniejsza się liczba drzew. Jakoby drzewa chorują, jakoby handlarzom potrzebne są nowe powierzchnie na kioski, tu i ówdzie się słyszy, że brakuje pieniędzy na zalesienie... A drzewa podobnie jak ludzie znikają lub są okaleczane. Nie ma już lip, które przez wiele lat rosły przy wileńskim kościele św. Teresy, jakoś niesamowicie wiosną wyglądają nad Wilią kikuty świeżo ściętych konarów topoli przy starej elektrowni... Gdy z krajobrazu znika to, do czego od dzieciństwa się przyzwyczailo, człowieka ogarnia smutek i zaczyna obco się czuć w swoim rodzinnym mieście.

Ale wraz z wiosną budzi się nadzieja, że kwiecień - miesiąc zazielenienia, że przypadające w bieżącym roku rocznice, m.in. 50-lecie operacji wileńskiej AK „Ostra Brama”, Powstania Warszawskiego, 55 rocznica Września, prawdopodobnie zostaną upamiętnione zasadzeniem młodych dębów, lip i klonów, kasztanów i brzoź, przyczynią się do powiększenia rodziny naszych drzew, do zachowania naszego lasu:

... Przeszły przez ciebie wojny i powstania,
Topór i piła cięły drzew miliony.
Tyś wciąż symbolem życia, odradzania,
Tyś z lotu płaka - jak dywan zielony...

Na zakończenie ten fragment hymnu przewodników Puszczy Białowieskiej - słowa Barbary Ewy Wysmulek, melodia - piosenka z czasów Powstania Listopadowego - niech będzie jednocześnie przypomnieniem ich życia się z legendarnym „Dębem Jagiełły”, pod którym podczas polowania w puszczy Władysław, król Polski, stał ze swoim obozem na rok przed Grunwaldem. Dąb padł w 1974 roku. Pamięć została. I bądź tu mądry, nie żyj w cieniu drzew i przeszłości.

Jerzy Surwiłło

Fot. Bronisława Kondratowicz oraz Archiwum



Listy z Niemiec

W MIEJSCACH ZNACZONYCH RZYMIANAMI I „NA STYKU” NARODÓW

W ciągu 5 godzin przebywamy ponad 700-kilometrową trasę z Hamburga do Aachen (Akwizgranu). Po drodze - przesiadka w Duisburgu, tak dopasowana, że nie trzeba przechodzić na inny peron, pociąg już czeka, zaś odjazd następuje po dwóch czy trzech minutach. Jedzie się wygodnie i szybko, wręcz komfortowo. Od razu po przesiadce przez okno obserwujemy serce najbardziej uprzemysłowionego terenu RFN - Zagłębie Ruhry. Tylko położone blisko siebie miasta i osiedla pomagają uzmysłowić, że właśnie tu gęstość zaludnienia jedna z największych na kontynencie.

W Akwizgranie

Jest to szczególne miasto, bardzo stare. Założyli je Rzymianie jako kolonię *Aquae Grani*. Potem był to jeden z głównych ośrodków państwa Franków. W latach 813-1531 Akwizgran stał się miejscem koronacji królów niemieckich, o czym można dowiedzieć się odwiedzając katedrę. Z kolei w Ratuszu poznaje się historię grodu, który już w XII wieku posiadał prawa miejskie. Wtedy rozkwitły słynne targi. Gdzieś w drugiej połowie XIV wieku miasto zaczęło podupadać, w latach 1801-1815 zostało włączone do Francji, później do Prus. Od połowy XIX stulecia stało się ważnym ośrodkiem przemysłowym. Tak jest i dzisiaj, prócz tradycyjnego przemysłu włókienniczego i elektromechanicznego, znaczny udział ma przemysł spożywczy - tu znajduje się podobno największa w Europie fabryka czekolady.

Katedra została wzniesiona w VIII wieku. Z tamtych czasów zachowała się właśnie jej najstarsza, oktogonálna część, słynna kaplica Karola Wielkiego, wzniesiona w latach 798-805 przez Ode z Metz.

Jest to też miasto uzdrowiskowe, posiadające gorące źródła siarczanowe, dlatego dużo uwagi poświęca się ekologii - jak i w całych Niemczech. Pracując na węglu elektrociepłownia dysponuje najdoskonalszym systemem filtrów i specjalnych urządzeń, dzięki czemu jako produkt uboczny przy spalaniu surowca uzyskuje się gips. Węgiel dostarcza się z Zagłębia Ruhry, w okolicy wydobywa się też tani węgiel brunatny.

Miejsce „na styku”

Tak można nazwać cały kraj związkowy (Land) Nadrenię Północną - Westfalię. Z Akwizgranu zaledwie 130 km do Luksemburga, 150 - do Brukseli, około 200 - do Amsterdamu. Niedaleko do Francji, zaś do Holandii i Belgii - „ręką podać”. Miasteczko Kerkrade, po niemiecku Herzogenrath należy do dwóch krajów. Pośpiesznie demontowano tam niewysoką barierkę, rozdzielającą tylko symbolicznie jezdnię przy ulicy Neustrasse (po stronie holenderskiej - Neuwastraat) - Zjednoczona Europa, zaś w tamtych okolicach bardzo często spotykamy jej flagę, granic nie uznaje.

Przekonujemy się o tym, jadąc na jeden dzień do Brukseli. Tam, gdzie „musiałoby” być przejście - posterunek całkowicie pusty, z zielonym światłem i tylko znakiem nieznacznie ograniczającym szybkość. Wieczorem, w drodze powrotnej, granicy nie zauważymy wcale...

Obecność obcokrajowców tu mile widziana, a kontakty z sąsiadami mogą być dla nas wzorem właściwego ułożenia stosunków. Tu wszystko zachęca do składania sobie wzajemnie wizyt, rozwoju turystyki. Szczególnie to odczuwa się w dniach wolnych od pracy - tysiące samochodów wyrusza w różne strony, do różnych krajów, niekiedy na obiad... Spora część mieszkańców Akwizgranu udaje się do sąsiadów na zakupy. Niemcy w Holandii kupują całymi kartonami owoce i warzywa, zaś wygrywa ten, który dokonanych zakupów. Problemu z ich wywiezieniem nie ma. Czy to w Holandii, czy to w Belgii nie ma problemu z walutą - działają karty kredytowe, niemal na każdym kroku czynne są kantory wymiany, najczęściej w postaci automatów - byleś miał ochotę coś nabywać.

„Na styku” też odbywa się wiele wspólnych imprez - festynów i festiwali, koncertów i wystaw. Również nasi rodacy z Akwizgranu

i okolic chętnie na przykład wyruszają do Kerkrade, gdzie od lat z powodzeniem działa Scena Polska. Wspólnym wysiłkiem zaprasza się najwybitniejszych artystów, stale coś się dzieje.

Kolonia nad Renem

Po przybyciu do tego miasta górę wzięła chęć skonfrontowania wizerunku słynnej katedry, który się znało z licznych fotografii, z jego naturalnym wyglądem. Świątynia, jedna z największych, robi wrażenie. Jej historia sięga IX wieku, choć potem katedra była kilkakrotnie przebudowywana, ostatni raz w ub. stuleciu. Ogromna przestrzeń budowlą w pewnym stopniu przypomina Bazylikę św. Piotra w Rzymie, oczywiście tylko w sensie powierzchni. I tu, w mrocznej atmosferze krótkiego zimowego dnia, była możliwość „dotknięcia” odległych dzieł Niemiec i tego grodu, w którym już od IV wieku była siedziba biskupstwa, gdzie obserwujemy pamiątki z pierwszego okresu chrześcijaństwa w tej części kontynentu.

Resztki zabytków rzymskich z III wieku przypominają o jeszcze bardziej odległych czasach. Tu w roku 50 n.e. germańska osada Ubiów została przekształcona w rzymską *Colonię Agrippinensis*. Gród nad Renem jest jednym z najciekawszych miast niemieckich pod względem zabytków. Zostały odbudowane liczne budowle, głównie średniowieczne, zniszczone podczas ostatniej wojny. Odbudowano romańskie i gotyckie kościoły, pochodzące nawet sprzed tysiąca lat. Już wtedy był to ważny ośrodek życia religijnego, jak też rzemiosła i handlu. W średniowieczu przypadła Kolonii przodująca rola w Hanzie, również w konfederacji miast hanzeatyckich przeciw Danii. Żeby poznać bardziej gród, trzeba być tu dłużej. Nie mamy takiej możliwości, w pośpiechu więc usiłujemy zobaczyć jak najwięcej, niestety, powierzchownie i fragmentarycznie.

Jak i we wszystkich miastach, które odwiedziliśmy, w Kolonii także doszło do spotkania rodaków w kameralnym gronie. Tym razem byli to głównie dziennikarze z rozgłośni „Deutsche Welle” („Niemiecka Fala”), jak też pracownicy Przedstawicielstwa Kulturalnego RP. Rozmawialiśmy w domowej atmosferze o zjednoczonych Niemczech, o Polsce, Litwie - i rzecz dziwna - choć widzieliśmy się po raz pierwszy i dzieliły nas chyba dwa tysiące kilometrów - rozumieliśmy się doskonale. Co prawda, z tej perspektywy problemy Wschodu rysowały się znacznie ostrzej, niż to widać w „znieczuleniu” codziennego otoczenia.

Przed odjazdem spoglądaliśmy na „ojca rzek niemieckich”. Ren był burzliwy pod koniec grudnia, w wielu miejscach wylał, również w Kolonii. To nastąpiło wraz z naszym wyjazdem.

W typowym miasteczku niemieckim

Za takie może uchodzić liczący ok. 50 tysięcy mieszkańców Eschweiler. Dość „młody”, bo prawa miejskie otrzymał w połowie ub. wieku, kiedy to z postępem kapitalizmu zaczął rozwijać się szybko przemysł górniczy. Dziś tu już niewiele wydobywa się rud cynku i ołowiu, węgla brunatnego, rozwinęły się inne gałęzie gospodarki. Ale miasto nadal odgrywa ważną rolę w niemieckim przemyśle ciężkim. Duża ilość zieleni sprawia, iż nie czuje się uprzemysłowienia, łagodny wilgotny klimat pozwala na wzrastanie roślin wiecznie zielonych.

W porównaniu do gwarnej milionowej Kolonii, 250-tysięcznego Akwizgranu, Eschweiler sprawia wrażenie spokojnego, jakby sennego miasteczka. Może za wyjątkiem śródmieścia, na które składa się ośrodek handlowo-usługowy. Eschweiler, dzięki życzliwości Aleksandra Zająca, działacza Polskiej Grupy Roboczej „Solidarność” stał się na kilka dni naszą „bazą wypadową”. Była też okazja poznać bliżej dzień powszedni, odwiedzić miejsce pracy gospodarza - Dalli-Werke - Zakłady Środków Piorących, gdzie zatrudniony jest w pionie zarządzania.

Wnioski? Po prostu się pracuje. Nie trzeba tłumaczyć, iż stopień odpowiedzialności ogromny, na każde miejsce pracy czekają inni. Praca, owszem bardzo zmechanizowana - tym w większej cenie kwalifikacje pracowników. Niemal emigrantów, szczególnie przy zajęciach fizycznych. Zakłady dysponują eleganckim budynkiem administracyjnym, halle produkcyjne są nowoczesne. Nie muszę przypominać, że porządek panuje istnie niemiecki.

Usługi, to też temat znany z prasy. Zmianę zużytego akumulatora w pierwszym lepszym warsztacie dokonuje się bez wysiadania z samochodu, w ciągu paru minut. Problem zakupów w ich różnorodności. Wszędzie ułatwienia i zachęta. Wszystko jest proste. Pod warunkiem, że się ma pracę. Wtedy są pieniądze i życie jest przyjemne.

Wszystko to jednak nie potrafi pomniejszyć tęsknoty do rodzinnej ziemi, a znaczna część Polonii, to przecież ludzie, którzy nie



Tylko niewysoka barierka odgradza holenderską i niemiecką część Kerkrade (Herzogenrath). Jest to już pewnego rodzaju relikt, którego mały fragment tylko zamierza się zostawić na pamiątkę...

tak dawno przybyli do Niemiec i nie zdążyli jeszcze „przyjąć się” na tym gruncie.

Powrót do naszych realiów

Komu w drodze - temu czas. Wracaliśmy z Mieczysławem Zarycznym, który odwoził do Polski, aż do Bieszczad kuzynkę. Pan Mieczysław, w przeszłości działacz Solidarności, zapalony miłośnik czterech kółek. Jedziemy nowiutkim samochodem marki „Renault”, zachwalając to skomputeryzowane cudo. Jego posiadacz nie jest zwolennikiem niemieckich wozów. „Technologia „Mercedesa” zatrzymała się na pewnym etapie rozwoju, BMW jest za ciężkie i za drogie, pożera dużo paliwa, Volkswagen powolny i niezwinny - uważa - Co innego Francuzi, to elegancja, szybkość, nowoczesność”.

W czasie drogi do Warszawy to potwierdzimy, choć nic nie mamy przeciwko wozom niemieckim.

Wyruszyliśmy przed północą. Warunki atmosferyczne fatalne - deszcz ze śniegiem. Nasilają się komunikaty o stanie wód w Renie i innych rzekach na południu Niemiec. Radio też w specjalnie zakodowanym programie dla kierowców od czasu do czasu przerywa inne stacje i podaje komunikaty o sytuacji na drogach w pobliskich miejscowościach. Świetnie oświetlona, szeroka autostrada samochodów mknę z szybkością ponad 200 km/godz. Komputer reguluje kąt położenia siedzeń, klimatyzacja podtrzymuje zaprogramowaną temperaturę. Wycieraczki ledwie nadążają uporać się z ulewą. Dla takiego samochodu nic nie straszy. W niektórych miejscach, najczęściej przed wiaduktami kierowca zwalnia - mogą być urządzenia radarowe ze specjalnymi, czułymi aparatami fotograficznymi, zaś mandat jest bardzo wysoki, szczególnie jeśli przekracza się dwukrotnie dozwoloną szybkość... Ale tak jest na niektórych odcinkach - w Niemczech są drogi, gdzie nie ma ograniczeń szybkości. Po kilku godzinach podróży, przed Hanowerem zatrzymujemy się przy eleganckiej stacji, aby napić się kawy, trochę odpocząć.

Podróż przebiega łatwo, system informacji na drogach jest taki, że dziecko nie zbłądzi. Sprawa się komplikuje, gdy wjeżdżamy na teren dawnego NRD. Ciemno, kocie łby, fatalna informacja, dużo odcinków dróg w remoncie. Ponad godzinę tracimy na zjazd z obwodnicy koło Berlina. Doświadczony kierowca, znawca dróg Europy, raz po raz chwytą się za głowę. Na mapie sprawdzam każdą przejechaną miejscowość. Inny świat. Poranek bezlitośnie odsłania wszystkie mankamenty dróg wschodniej części kraju. Ile trzeba zrobić, by się przybliżyć do poziomu „tamtych” Niemiec!

Granica jest zwykłą formalnością. Polska wita nas widokiem swojskim, ale jeszcze bardziej szarym. Renault tu się nie może zbyt szybko rozpędzić, podążamy od przejścia w Kostrzynie wąską wstążką drogi do Poznania. Po drodze - obiad w stylowej karczmie. Chwalimy potrawy, szczególnie p. Mieczysław, stęskniony potraw polskiej kuchni. Potem w dalszą drogę. Dwie godziny „zchodzi” na przejazd przez Poznań. Coś w rodzaju lichego objazdu sprawia, że 20-30 kilometrów zaliczamy zółwim tempem, podmyta jezdnia, dużo błota. Obłęd, psioczymy na gospodarzy miasta. Zagadnięty poznaniak informuje, że tak jest każdego dnia w godzinach szczytu...

Potem - prosto do Warszawy. Na mapie wskazana jest szybka, międzynarodowa trasa, w rzeczywistości dość wąska, z zatorami, momentami niebezpieczna. Świadczą o tym kraksy, które mijamy. Ale docieramy szczęśliwie. W Warszawie rozstajemy się. W ostatniej chwili zdążamy na pociąg do Wilna - jedziemy przez kolejne granice, które dokonują ostatecznego stopniowania. W Wilnie trafiamy do zgietku, którego nie da się porównać z polskim, nie mówiąc o niemieckim.

Tak w ciągu dwóch dob, poznaliśmy jakby w przekroju różne „strefy” życia, wszystko to, co jeszcze długo będzie nas różnić. Przywołałem rzeczy raczej „namacalne” - mentalność te granice jeszcze bardziej wyostre. Powstaje coś w rodzaju „kręgów” Dan-tego, które oddzielają światy tak różne.

Romuald Mieczkowski



Stary zakątek w Akwizgranie, niedaleko zabytkowej katedry z VIII wieku; Uliczka w centrum Eschweilera, w jego handlowo-usługowej części; Typowy, nieco senny widok domków jednorodzinnych, najwyżej - bliźniaczych.



ZNAD WILII
1994.IV.16-IV.30

Fot. Autor

Siostry Sielskie

Idalia Żyłowska

Kiedy były moje imieniny (15 maja) dostawałyśmy lalki ja i Anielka. Ale, kiedy były imieniny Anielki (2 sierpnia), ja lalki nie dostawałam, tylko Anielka. W rodzinie wszyscy się bardzo kochali, mimo tej jawnej niesprawiedliwości. Ojciec, a później i mama, próbowali uczyć nas życia. Raz w tygodniu dostawałyśmy kieszonkowe i musiałyśmy same nimi gospodarować. Zosi zawsze wystarczało do następnej „wyłaty”, nawet trochę zostawało. Ja już na drugi dzień nie miałam prawie nic. Kupowałam naklejki, lalandry, szczególnie tym ostatnim nie mogłam się oprzeć, bo byłam „łasuuchą”. Brat, Edward, zaoptał się w *kali permanganikum* i jakieś tam jeszcze chemikalia i „produkował” skaczące żabki. Wtedy mama mówiła: „No, nowa woda na sitko”. Kiedy Edzio doczekał lat 11, pojawił się u niego niebywały apetyt. Zjadał po cztery kotlety przy obiedzie, podczas gdy my nie mogłyśmy wcisnąć jednego. Bardzo też polubił piwo. Mamę to tak zaniepokoiło, że zwróciła się do lekarza. „Niech pani mu nie broni, niech je i pije ile wlezie” - brzmiała odpowiedź. Rzeczywiście, wyrósł, zmężniał, a apetyt prędko stracił. Nam, dziewczynkom, się nie udzielał, z kolegami miał swoje męskie sprawy. I tylko z lektury dowiedziałam się, że przyjaźnił się ze Żwirką, ale zresztą kim wtedy jeszcze był Żwirko?

Ojciec już nie żył. Pewnego popołudnia przywiozła go dorożka nieprzytomnego - wylew krwi do mózgu. Po paru godzinach zmarł. Dzieci patrzyły nań szeroko rozwartymi oczami i z mocno bijącym sercem. Po jego śmierci mama z dziećmi przeniosła się na ul. Wileńską i jej samej tylko wiadomym sposobem otworzyła sklep-kawiarenkę. Ciastka tam były trochę droższe, ale zato smaczne! Nie tylko dlatego trafiliśmy do żeńskiej szkoły handlowej p. Maciejewiczowej, że mama chciała mieć pomocnicę w sklepie i swoje następczynię. Szkoła p. Maciejewiczowej była za carskich czasów jedyną szkołą z polskim językiem wykładowym, uczyła się tam śmietanka wileńska. Wiele z niej wyszło absolwentek w przyszłości znanych i zasłużonych dla miasta Wilna.

Pani Maciejewiczowa była drobną, energiczną kobietką. Każdego ranka spotykała nas w drzwiach szkoły. Tej poprawiała kołnierzyk, tamtej przyglądała czuprynkę. Nie skąpiła krótkich i dobitnych uwag o naszym zachowaniu się i postępkach. W szkole panowała cisza nawet na przerwach, a na lekcjach wyciskano z nas „siódme poty”. Dlatego prawie ze wszystkich przedmiotów byłymy celujące. Szczególnie zwracano uwagę na rachunek pamięciowy. Kiedy potem pracowałam w ochronkach, buhalterki dziwiły się, że prędzej obliczam w pamięci, niż one na liczydłach. Zosia po ukończeniu szkoły pomagała mamie, a później samodzielnie prowadziła sklep. Zadziwiała umiejętnością zręcznego pakowania i wspaniale prowadziła rachunki. Wy-

pieków do tego sklepu dostarczała gospoia Naścia, taka malutka, wątłutka, skromna i zawsze uśmiechnięta. Była jakąś świecką zakonnicą i kiedy w 1969 r. zmarła mając 92 lata, chowano ją w białym habicie. Co rano biegła na mszę albo w niedzielę na sumę i po powrocie opowiadała: „Ksiądz tak ślicznie mówił kazanie, tak ślicznie!” „Naściu, a o czym było kazanie?” „Ach, jak ślicznie mówił, jak ślicznie!” I więcej dowiedzieć się nie nie udawało. Zato w kuchni była mistrzynią: ciastka, babeczki, rurki z kremem, wielkocenne mazurki... A obiady jakie były wyśmienite! Nawet w czasach wojennych „z niczego” potrafiła zgotować smaczny posiłek na sześć i więcej osób, bo panie Sielskie stałe dokarmiały jakichś głodnych.

Aniela Sielska od dzieciństwa była „nieodpowiedzialna i rozstrzepana”, a w młodości miała jakąś dolegliwość w palcach. Niosła do domu różne paczuski z przysmakami i nagle ich się nie okazywało, gdzieś po drodze upuściła. Tak było i z pomarańczami, które kupowało się u Sztrala, obrane i dlatego o wiele tańsze. Ale jeżeli poszła po nie Anielka, to obchodziło się jednym smakiem.

W 23-im roku swego życia Aniela Sielska wstąpiła na medycynę. Było to jej ułomowanie. Na pierwszym kursie przynosiłyśmy z koleżanką Birutą kości ludzkie i uczyłyśmy się do późna w nocy, po czym nie mogłyśmy zasnąć. Będąc na ostatnim roku zachorowała ciężko na dezenterię. Przyszła mnie odwiedzić Biruta, później Iszorowa. Zbadała mnie dokładnie i orzekła: „Słuchaj moja droga, co tu ukrywać, wiesz, że jesteśmy bez pięciu minut lekarzami, musimy prawdzie śmiało patrzeć w oczy, jednym słowem, przygotuj się na najgorsze”. Wysłała - musiałam robić rachunek sumienia, ale zajmowało mnie tylko jedno: w kredensie obok jest tłusta pachnąca szynka, której dla takiej chorej...! O, broń Boże! No, jeżeli mam umierać, to czemu nie pozwolić sobie na tę przyjemność. Jadłam i jadłam tę szynkę, korzystając, że nikogo nie ma w domu, aż zasnęłam, by... obudzić się zdrową!

Pani Sielska jako lekarz nie stosowała klasycznych metod. Bardzo lubiła posłuchać co mówią babki. Tak to śmiesznie wyglądało, gdy narzekała na jakiś ból w krzyżu lub niezbyt żołądka, a kobiety jedna przez drugą: „Niech pani doktor poprobuje tym smarować” albo „To zaparzyć do picia...” A ona słuchała i jeszcze wypytowała. Miała moc różnych ziół i przeważnie nimi leczyła dzieci, albo też witaminą czy cukiereczkiem. Największym zmartwieniem było, gdy dziecko z jej zakładu trafiało do szpitala. Zaraz tam biegła, niosąc jabłko, pomarańczę i co jeszcze było można, a głównie troskę matczyną.

Na święta czy imieniny gromadzili się ci sami goście: dr Wołodkowicz z zakaźnego na Zwie-



Grupa harcerska - w górnym rzędzie pierwsza od lewej Zofia, zaś czwarta Aniela Sielska

rzyńcu, dr Białochowska od Jakuba, doktorzy Iszorowie, póki nie wyjechali do Polski, różne siostry medyczne i kilku nielekarzy. Ale rozmowy toczyły się wokół wypadków medycznych, a najczęściej, co nie psuło apetytów biesiadników, wokół problemu siusiania do łóżka. Każdy lekarz obstawał nieugięcie przy swoim poglądzie na tę sprawę.

Goście do mieszkania wchodzili przez sklep, ale kiedy w czasie wojny sklepik, już później z drewnianymi zabawkami zlikwidowano, było jedno wejście przez kuchnię. Drzwi były grube, średniowieczne, zaopatrzone w zamek jak sejf o wielgachnym kluczu. Pewnego dnia, lipcowego ciepłego, otwierają się te drzwi i w nich pojawia się cały sad cudnych barw, pachnący, posuwa się ku środkowi kuchni jakby samoistnie. Aż na koniec wyłania się wyższej rangi wojskowy armii sowieckiej czy jakiś NKWD-dzista. Kiedy wszedł pierwszy raz, jeszcze bez kwiatów, nastraszył mocno, mógł zwiastować białe niedźwiedzie, ale bardzo grzecznie zwrócił się do pani doktor: „Ja słyszał, szto wytuczysz pediatr i tolko wy możecie pomóc...” Okazuje się, że jego 8-letnia córeczka jest mocno chora i różni lekarze przyznają, że są bezsilni. Pani Aniela Sielska bada dziecko: źle z sercem i coś tam jeszcze - beznadziejnie. Ale przypomina sobie, że ktoś w podobnych przypadkach radził glinę z octem. Przygotowuje okłady, przesiaduje przy łóżeczku dzień i noc, dziecko zdrowieje - stąd te obfite kwiaty.

W czasie wojny były trudności z wyżywieniem dzieci, a szczególnie z witaminami. W tej dziedzinie niezrównaną była doktor Suszyńska. Zdobywała gdzieś świeże jarzyny i jagody. Olbrzymie kosze tych przysmaków chroniły się w mieszkaniu pań Sielskich. Doktor Suszyńska po „wtarabaniu” tych swoich koszy, jak Cezar opływała dumą, a p. Aniela łamała głowę jak to sprawiedliwie rozdzielić: część do Czarnego Boru, część do 5-go, część do 3-go zakładu i jeszcze tam komuś. „Niech doktor postara się o więcej” nieśmiało prosiła niezmordowaną Suszyńską.

W 44-tym zaczęła się repatriacja. Dzieci z ochronki nie chcieli wypuszczać do Polski, więc zaczęła się walka o każde z osobna: dokumenty, dowody, że pochodzą z polskich rodzin, że mają tam krewnych. Część wyjechała, część została. Ci, co zostali, wyrosli gdzieś na wsi lub w rzemiośle, potem chłopców wzięto do wojska. Gdy wrócili, nie mieli do kogo iść, więc do pani doktor, bo nie pokiwa głową ze współczuciem, a coś wymyśli. W „salonie” roztawiało się łóżko polowe, z wyrozumieniem patrzyło się na portret Stalina, przyczepiony u wezgłowia. Później pomagało się przez licznych przyjaciół w znalezieniu pracy, pokoju sublokatorskiego, wreszcie w ożenku. A po paru latach młody obywatel prowadził gromadkę dzieci na Wielkanoc, na Boże Narodzenie, na niedzielny obiad do „Babci”. Już duch był w tej rodzinie inny - wileński, bo ślub w kościele, żeby uroczystej, a potem co niedzielę „do Bozi”. U „Babci Anieli” - same przysmaki, bo drugim hobby pań Sielskich była kulinaria. Naścia już leżała obojętna sklerozą i długo męczyła swoje panie ciężką chorobą. Pojawiały się odleżyny. Gdy Zofia co wieczór prześcierała jej mokrą pościel, pluła jej w twarz z bólu i bezsilności, a tamta przemawiała łagodnie: „Cicho moja lalczko, już dobrze, już zaraz skończymy”.

Kulinarne hobby p. Aniela przeniosła na ochronkę. Tam na święta urządzała baliki dla trochę starszych dzieci - niech się uczą siedzieć przy stole, jeść widelczykiem, używać serwetki. A więc zakasywała rękawy fartucha i przyrzadzała różne warzywne słatki: broń Boże nie mieszać, tylko starannie układać warstwami i polewać majonezem swojej produkcji, nie tym z ocet. Ciasteczka, pączki, były też jej specjalnością. Przyglądała się później, jak dzieci napychały tym buzie i uśmiech zadowolenia rozlewał się na jej twarzy. W kuchni walczyła o denka: do każdej potrawy musi być inne - do mięsa, do warzyw, do chleba... Kucharki podkpiwały, ale musiały się podporządkować. Podobnie sprawa ścierki do podłogi, każda odpowiednio do pomieszczenia. Dozorowała prania, żeby nie zapychać maszyny, żeby wełnę prać w chłodnej wodzie, pościel namaczać wielokrotnie. Wszystko to później wychodziło białe, pachnące, nigdy nie zaprane. Zawsze miała przy sobie igłę z nitką, a w kieszeni fartucha guziczki znalezione na korytarzu. Kiedy malcy przybiegali po witaminki, oglądała ich ubranka i poprawiała, co się dało. Nie pytała z jakiej są grupy, jaka wychowawczyni nie wypełniła swego obowiązku. Zresztą znała wszystkich doskonale i dla wszystkich była wyrozumiała.

W 1969 roku zmarła Naścia. To była wielka ulga, nie przeżywało się jej męczarni, nie zabierała tyle czasu. Ale zaraz niedługo poczuła się źle p. Zofia. „My się tak bardzo kochamy, jedna bez drugiej życia nie wyobrażamy” - wyrwało się p. Anieli w chwili rozpacz. P. Zofia była pogodna do końca. Opowiadała przed operacją: „Przyśniło mi się, że wybrali mi wielki podłużny kamień i leży on teraz na oknie”. Spojrzała, jakby rzeczywiście tam leżał. Niestety, operacja wykazała metastazy. W ostatnich chwilach jej życia siostra stała z zapaloną gromnicą i odmawiała modlitwy. Ja w drzwiach czekałam na ostatnie tchnienie. Następowala martwa cisza, a za chwilę wydawała głęboki oddech jak dzwon. Liczyłam te „dzwony”, ale rachunek mi się pomieszał i tylko rozpaczliwy szloch Anieli uświadomił koniec.

Do końca dzielnie walczyła z samotnością. Długo pracowała, niedzielami starym zwyczajem, urządzała „proszone” obiady, wieczorami czytała. Dwa razy przyszła do mnie, taka prawdziwa jak zawsze. Raz, podnosząc głowę znad książki, widzę, siedzi przy stole i obserwuje mnie. Chciałam zawołać - Zosiu! - ale znikła. Innym razem stanęła w drzwiach, postąpiła i poszła. Osobiście, wątpię w halucynację, więc uwierzyłam. Raz przyśniłam ją taką wyraźną, idącą ulicą: „Och, dzień dobry! Proszę powiedzieć, jak to jest na tamtym świecie?” - „Zupełnie tak samo!” Wierzę w te słowa.

Anielę przez długie lata męczyła cukrzyca, później rak. Leżała sama długie godziny czekając, aż ktoś zajrzy, pokarmi, prześciele. Opiekowała się sąsiadka z przeciwka żądając zapisu mieszkania, opiekowały się siostry zakonne, robiły jej zastrzyki, starały się jakoś ją rozweselić. Później zamieszkał z nią Janek - wychowanek. Zamknął jej oczy. Mówią, że zmarli zabierają czasem swoich bliskich. Nikt z nas nie spodziewał się, że młody mężczyzna, silny i energiczny, umrze tak prędko. Pochowano go niedaleko p. Sielskiej na cmentarzu w Rokanciskach.

Fot. z archiwum Autorki



Maturalne zdjęcie ze szkoły p. Maciejewiczowej (siedzi w drugim rzędzie trzecia od prawej), w górnym rzędzie czwarta od lewej - dr Aniela Sielska.

Z LOT-em do sąsiadów i w świat

Początek polskiego lotnictwa cywilnego datuje się rokiem 1921, kiedy to w maju prekursor LOT-u, Aerotarg rozpoczął rejsy na trasie Warszawa - Poznań i Warszawa - Gdańsk. W roku 1929 w wyniku kolejnej reorganizacji powstają Polskie Linie Lotnicze LOT. W dwa lata później LOT staje się członkiem Międzynarodowej Organizacji Transportu Lotniczego i w latach 30 uzyskuje stałe połączenie ze stolicami państw europejskich: Sofią, Atenami, Helsinkami, Tallinem, Rygą, Bukaresztom.

Pierwsze lądowanie polskiego samolotu na lotnisku wileńskim miało miejsce 17 sierpnia 1932 roku. Wznowienie komunikacji powietrznej między Warszawą i Wilnem odbyło się 60 lat później. Pod koniec lutego 1992 roku w hotelu „Skrydis” rozlokowała się placówka LOT-u, 7-go marca połączenie między Wilnem i Warszawą zostało wznowione. Dyrektorem polskiej placówki w stolicy Litwy jest Andrzej Łafak. Pracuje tu 5 osób, ponadto zatrudnia się 20 litewskich agentów. Klienci mogą porozumieć się po polsku, litewsku, rosyjsku i angielsku. LOT stara się wyjść pasażerom naprzeciw, sprostając ich wymaganiom. Od 27 marca br. zostało wprowadzone dodatkowe, piąte w tygodniu połączenie z Warszawą we środy (było we wtorki, czwartki, piątki i niedziele). Uwzględniając zapotrzebowanie pasażerów od końca marca na trasie Warszawa - Wilno - Warszawa wprowadzono klasę *business* o wyższym standardzie obsługi pasażerskiej.

Samolotem obsługującym linię Warszawa-Wilno jest najczęściej 64-miejscowy ATR-72, a obok niego Boeing-737. Cena biletu do Warszawy i z powrotem wynosi 129 dolarów USA. Zniżki przewidziane są dla osób udających się na imprezy międzynarodowe do Polski lub innych krajów. Najczęściej korzystają z nich osoby związane z działalnością polonijną.

Pracownicy wileńskiego LOT-u na brak klientów nie narzekają. W ciągu 2 lat z usług skorzystało ponad 20 tys. osób. Frekwencja w kierunku Warszawy jest o 25 proc. większa niż w kierunku Wilna. Rozwija się przede wszystkim ruch biznesowy. Z drogi powietrznej korzystają także delegacje międzynarodowe, emigrujący z Litwy, odwiedzający kraj i rodziny. Dotychczas słabo rozwija się ruch turystyczny z obu stron, turyści korzystają z tańszych środków lokomocji. Natomiast zdarzały się grupy turystów z Tajwanu, które za pośrednictwem LOT-u zwiedzały świat, w tym i Litwę.

Z usług LOT-u korzystają, oczywiście, ludzie powszechnie znani, posłowie, ministrowie, artyści, również ze strony litewskiej.

Przy okazji trochę informacji dla tych, którzy udają się samolotem do Warszawy. Czekają na nich Dworzec Lotniczy Okęcie. Od roku 1934 jest on największym portem lotniczym w Polsce. Głównym przypomnieniem, pierwszym lotniskiem Warszawy był tor wyścigów konnych na Polu Mokotowskim, gdzie w roku 1909 odbył się pokaz francuskiego samolotu „Farman”. W czerwcu 1992 roku ku wygódzie pasażerów zaczął funkcjonować nowy Dworzec o powierzchni prawie 50 tys. m kw., uważany za najbardziej nowoczesny w tej części Europy.

Dla wygody pasażerów obok innych połączeń (taksówki, autobusy MZK, autobusy międzymiastowe), funkcjonuje regularna linia autobusowa Airport City, łącząca lotnisko z Centrum miasta. Autobusy tej linii dowożą pasażerów do głównych hoteli i miejsc Warszawy. A lecący tranzytem przez Warszawę dotrą praktycznie do każdego zakątka Europy, wielu krajów Ameryki Północnej, a także do Singapuru, Bangkoku, Kairu - wielu miejscowości na różnych kontynentach.

Bogusława Jurewicz

Spotkanie na pograniczu

6-8 kwietnia w Sejnach i na Wigrach odbyło się kolejne międzynarodowe spotkanie pod takim hasłem. Przybyli nań uczestnicy z Polski, Litwy, Ukrainy, Czech, Węgier i Rumunii - działacze polityczni, socjolodzy, literaci, ludzie sztuki oraz sympatycy Fundacji „Pogranicze”, które było organizatorem imprezy.

Spotkali się ludzie bardzo różni, aby kontynuować dialog o tym, jak budować może być pogranicze, że swą cyfrową siłą dla realizacji twórczych zamierzeń, zdobywaniu umiejętności tolerancji. Do tego zagadnienia nawiązano też po otwarciu spotkań - na wernisażu wystawy fotografii dokumentalnej pt. „Granicami Polski” w „Białej Synagodzie” w Sejnach.

W trakcie obrad w ramach Warsztatu Środkowoeuropejskiego mowa była o mniejszościach narodowych a mass mediach. Różne doświadczenia różnych mniejszości zostały przedstawione - wobec tego i skala problemów była szeroka, skończyło się raczej na ich zasygnalizowaniu. Dokonano też promocji następujących pism: „Borussia” (Olsztyn), „Kresy” (Lublin), „Krasnogruda” (Sejny), „Średni Europa” (Praga), „Krantai” i „Regnum” (Wilno). Pisma te raczej nie reprezentują mniejszości narodowe, jednakże wszystkie poruszają zagadnienia pogranicza bądź historycznej obecności innych narodów.

Dyskusje były przeplatane wieczorami autorskimi: Marceliusa Martinaitisa (współ z Alicją Rybalko, jako tłumaczką), Kazimierza Brakonieckiego z Olsztyna. Ponadto odbył się wernisaż wystawy archiwalnej fotografii Michała Graima pt. „Cztery pociechy Izraela”.

Wanda Marcinkiewicz

Przegląd dorobku artystycznego

10 kwietnia wystartował I Festiwal Polskich Zespołów Ludowych i Folklorystycznych na Litwie. Wystąpiły zespoły dorosłych.

Następna tura odbędzie się 17 kwietnia o godzinie 15.00 w Pałacu Wspólnoty ZZ (ul. Mykolas Putino 5). Wystąpią zespoły dziecięce.

Festiwal zamknie trzecia tura - 24 kwietnia o godz. 15.00 w sali Akademii Nauk Litwy (Al. Giedymina 3) zaprezentują swe umiejętności dzieci muzycznie uzdolnione.

Będzie to swoisty przegląd żywotności sztuki ludowej i znajomości folkloru w różnych kategoriach wiekowych.

Likwiduje się Wspólne Przedsiębiorstwo S.A. „Sirvinta-Investment”. Pełnomocnictwa przejmuje Państwowe Przedsiębiorstwo Handlowe „Sirvinta”. Tel. 468285



Złote gody państwa Brodowskich

To była wzruszająca uroczystość. 10 kwietnia złote wesele obchodzili Państwo Danuta i Leon Brodowskie. Na tę okazję przybyli oni z Warszawy do Wilna, by w kościele św. Ducha, tak jak równo pół wieku temu, ślubować sobie dożywotnią miłość.

- Wspominam 10 kwietnia 1944 roku, kiedy po przyjęciu sakramentów małżeńskich w obecności ks. Józefa Wojtukiewicza - wspomina p. Danuta - spacerowaliśmy po mieście, ponieważ do domu było za wcześnie - nie skończono jeszcze przygotowań do skromnego przyjęcia. Zaszliśmy do Kaplicy Ostrobramskiej i modliliśmy się przed obliczem Matki, aby trzymała nas w swej opiece, aby skończyła się wojna i przyszły lepsze czasy. Było bardzo zimno, całkiem zmarzły białe bzy, które trzymałam w ręku... Los wypadł niełatwy, ale Bóg nie poskąpił nam swych łask, wychowaliśmy pięcioro dzieci, jesteśmy po prostu szczęśliwi.

Państwu Brodowskim nie brakuje pogody ducha i witalności. Działają energicznie na polu zbliżenia narodów polskiego i litewskiego, są „motorem” wszystkich poczynań Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy, któremu prezesuje dr Leon Brodowski.

Szanownym Jubilatom z okazji pięknej rocznicy najserdeczniejsze życzenia składamy w imieniu wydawców „Znad Wilii”.

Wanda Marcinkiewicz
Fot. Aleksandra Jacowska

Koncert dobroczynny

7 kwietnia w Pałacu Kultury MSW odbył się koncert, który zorganizowało Polskie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych „LitPolingwa” na czele z Mieczysławem Palewiczem. Bilety zostały wysprzedane długo przed imprezą, zaś wypełniona po brzegi publicznością sala oklaskiwała „sztandarowe” zespoły polskie - „Wilię”, „Wileńszczyznę”, „Wilniuków”. Wystąpił również znany artysta wileński Vytautas Kernagis, który swe ballady oraz utwory żartobliwe zapowiadał po polsku - jak zwykle błyskotliwie i z dużym poczuciem humoru. Całość prowadził gawędziarz wileński Wincuk - Dominik Kuziniewicz.

Była to potrzebna impreza, która połączyła ludzi na wózkach inwalidzkich, widownię oraz artystów. Państwo ciepły nastrój, choć sala nie była ogrzewana. Tym niemniej również jej kierownictwo poszło na spotkanie niepełnosprawnym, wynajmując nieodpłatnie lokum. W sumie akcja pozwoliła zebrać ok. 2 tys. litów, które choć w części przyczynią się do ulżenia doli dla ponad stu inwalidów, których zrzesza „LitPolingwa”.

Należy odnotować dobrą organizację imprezy, do czego przyczynili się w głównej mierze Mieczysław Palewicz oraz jego siostra Irena.

(ks)

W związku z olbrzymim zainteresowaniem konkursem rysunkowym „Moja Ziemia Ojczysta”

Fundacja im. T.Goniewicza zdecydowała się ogłosić

II Wielki Konkurs na temat Polski w grafice i malarstwie dla dzieci ze Wschodu

Jaką znam Polskę

Warunki konkursu:

- tematyka może dotyczyć krajoznawstwa, architektury, pamiątek, zwyczajów i tradycji polskich, a także życia domowego i kościelnego polskich rodzin itp.,
- prace mogą być wykonane we wszystkich technikach na twardym papierze lub kartonie w formacie nie większym niż 30x42 cm,
- wiek autorów prac nie może przekraczać 16 lat,
- prace prosimy przysyłać na adres Fundacji do dnia 31 sierpnia 1994 r. ul. Kazimierza Wielkiego 9/60, 20-611 Lublin, Polska

Wyniki konkursu będą ogłoszone w kwartalniku „Rota” w IV kwartale 1994 roku.

Prace nagrodzone i wyróżnione z poszczególnych państw będą ekspozowane na specjalnych wystawach w Polsce, zaś prace najciekawsze zostaną wydrukowane w „Rocie”.

Każdą pracę należy podpisać po drugiej stronie: imię, nazwisko, wiek i dokładny adres swego zamieszkania.

Zwycięzców i laureatów prac oczekują liczne i hojne nagrody!



LITHUANIAN POLISH JOINT VENTURE LTD „VAVA”

Spółkę tworzą: Przedsiębiorstwo Usług Consultingowych WADECO z Polski oraz S.A. „Varita” z Litwy.

VAVA jest organizatorem wystawy-sprzedaży mebli kuchennych, pokojowych i biurowych, papieru faxowego i dla komputerów, wyposażenia mieszkań, okien i trójżyłowych drzwi aluminiowo-plastikowych z gwarancją 25 lat.

Zapraszamy codziennie w godz. 9.00-20.00 do Wileńskiego Planetarium (ul. Ukmerges 12a). Wystawa potrwa do końca kwietnia. Uwaga, atrakcyjne ceny!

Przekonacie się Państwo, że są one najniższe na importowane meble na Litwie.

VAVA oczekuje również na oferty arendy 2 ha ziemi oraz 1,5-2 tys. m kw. powierzchni pod dachem, gdzie planuje urządzić stałą ekspozycję swych możliwości budowlanych.

VAVA proponuje usługi w zakresie:

m.in. planowania, urbanistyki, nadzoru technicznego, reprografii, jak też budownictwa z wykorzystaniem nowych technologii termoizolacyjnych, gwarantujących współczynnik K poniżej 0,32.

W te klocki warto się bawić -

tanio i szybko wznosimy domy pod klucz.

Tel. w Wilnie: 730219, 733793, 731261. Fax 353884

S.A. Vilniaus Buitinė Chemija - harmonia przyrody i komfortu



Według cen producenta

mogą Państwo nabyć:

wyroby aerozolowe,

kosmetyki,

syntetyczne środki

piorące i czyszczące,

jak też doglądu samochodów.

Zniżki przy zakupach.

Dostawa produkcji na miejsce.

Zapraszamy do współpracy!

Tel. w Wilnie: 65 01 81

DLA POTRZEB PRZEMYSŁU SPOŁYWCZEGO

EURO pakas

oferuje:

najlepsze urządzenia do nowoczesnych technologii pakowania próżniowego, linie pakujące i materiały opakowaniowe:

plastikowe torebki próżniowe, celuloza, polietylen, polystyren, folia. (PE, PP, AL), etykiety samoprzylepne, wielokolorowy karton. Elektroniczne kasy sklepowe i restauracyjne oraz wagi japońskiej firmy „Sharp”.



Opakowanie produkcji Państwa - to nasza troska!

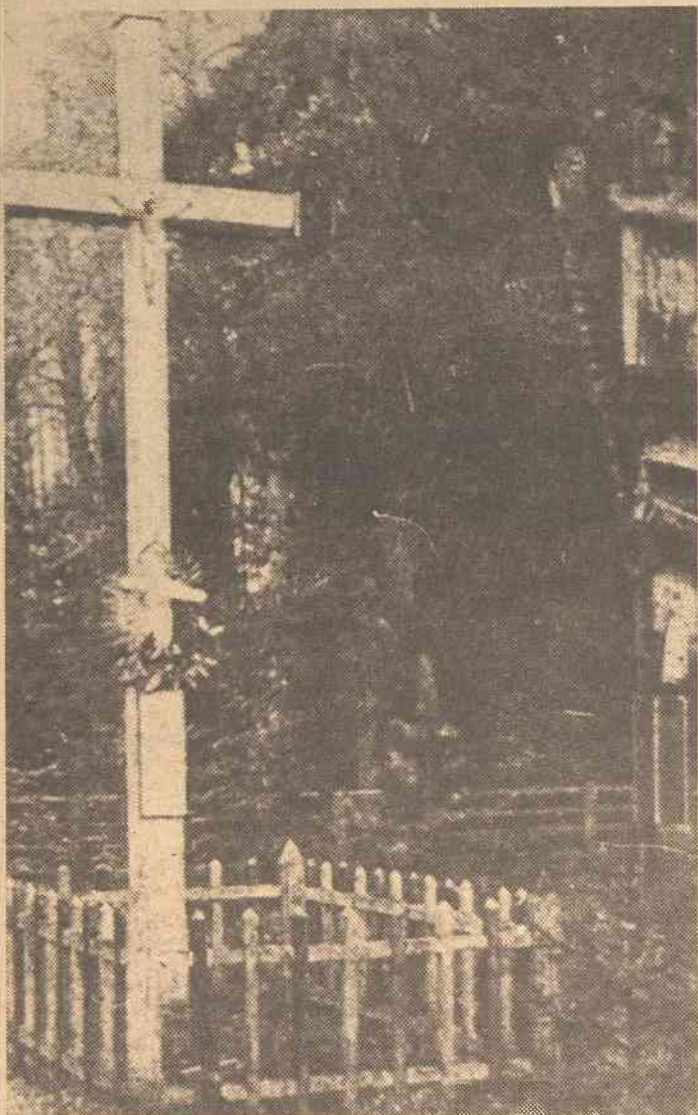
EURO pakas

ul. Kauno 1A, p. 517, Wilno, tel. (8-22) 636382, fax (8-22) 262407

Podpisano do druku 11 kwietnia 1994 r.

ZNAD WILII
1994.IV.16-IV.30

7



Tak wyglądała przed wojną mogiła nieznanego powstańca z 1863 roku nieopodal wsi Macek w Puszczy Rudnickiej. Archiwalna fotografia może przyczyni się dzisiaj do upamiętnienia tego miejsca. Można się obejść bez większych wydatków, a krzyż, chociażby skromny, zaświadczy o naszej pamięci...

Od nowa

NADPIŁOWANA GAŁĄŻ

Oto i przyszła kolejna wiosna wolnorynkowa. Spod śniegu powylazły śmiecie, których nikt nie zmiata. Bo nie ma pieniędzy. Spośród bezrobotnych, gdyby i zapłacić, mało chętnych do zmiatania. Nikt też nie naprawia po zimie chodników, dziur w jezdni. Straszne i nasze podwórka po zimowym letargu - z powodu samochodów. Proszę zobaczyć, co się robi? Wozy zaparkowane są gdzie się tylko da: na placach dziecięcych zabaw, na skwerach i zielenicach, choć często w 10 metrach pustoszą wybudowane specjalnie parkingi. Wiadomo, przy dzisiejszych kradzieżach lepiej mieć samochód na oku. Wiadomo, że podjazdy w dzielnicach mieszkaniowych są źle rozplanowane. Ale chyba istnieją jakieś granice poszanowania miejsc zielonych?

U nas - żadne. Policja to nie uznaje za problem, zarządy wspólnot mieszkaniowych są bezsilne. Jeszcze rok, dwa, a nowe dzielnice zostaną pozbawione resztek zieleni. Niszczy je również nagminne przyzwyczajenie jeżdżenia na skróty - przez trawniki, parki, po chodnikach. Znowuż problem nie do rozwiązania. Sam widziałem, jak w ten sposób na przełaj jechał również wóz policyjny. Wcale nie w pogoni za przestępcą, tylko tak, normalnie do sklepu.

Nie wchodząc w istotę skutecznego działania nakazów i kar, bo jeszcze nie u nas takie numery, zastanawiam się, dlaczego taki stosunek do przyrody, estetyki, wreszcie norm współżycia jest tolerowany przez ogół. Może pewnym wytłumaczeniem jest to, że większość ludności Wilna to element napływowy, głównie ze wsi? Wydawałoby się, inteligencja, najczęściej w pierwszym pokoleniu wywodząca się stamtąd, musiałaby tym więcej szanować przyrodę. Serce boli, gdy się patrzy na połamane drzewka, rozwalone trawniki przez samochody jeżdżące na skróty. A ostatnio w dzielnicach mieszkaniowych, tych nowszych, jeszcze się nic nie posadziło. Zarząd miasta trochę pieniędzy rzuca na porządkowanie centrum. Gospodarstwa dostarczające sadzonek zostały rozwiązane albo sprywatyzowane i pracują na indywidualnego nabywcę. A parki - to wspólna sprawa, któż dziś o nich myśli? Wszelkie place, które idealnie nadawałyby się do tego, są przeznaczane na parkingi i garaże.

Nie powiem, że ich nie potrzeba. Potrzeba, nawet bardzo, ależ jakaś kontrola musi być - ażeby przy zakładaniu takich inwestycji (najszybciej zwracają koszty własne) miały-

być spełnione pewne warunki ekologiczne i estetyczne. Tyle się zbiera pieniędzy na różne inicjatywy. Propozycja, żeby zakupić drzewka i je razem zasadzić w wielu wypadkach jest wołaniem na pustyni. Takimi już teraz staje się wiele dzielnic.

Za brak szacunku do przyrody winien jest nie tylko jedynie kryzys. Znacznie głębszy, bezwzględny i dziki wandalizm kieruje tym niszczycielskim dziełem. Ileż to razy w poszczególnych podwórkach nieelichni dorośli z dziećmi robili porządki, sadzili drzewka. A ile z tego pozostało? Jak przełamać znieczulicę do zielonego piękna?

Pamiętam, kiedy chodziłem do szkoły, obowiązkowe były botaniczne wycieczki do lasu, praca w szkolnym ogródku, tzw. praktyka w czasie wakacji w kołchozie. Uczniowie co roku sadzili drzewka nie tylko przy szkole, ale i w wielu innych miejscach. A osławione socjalistyczną propagandą czyny społeczne? Przyznajmy, że pito na nich wódkę, że udawano, że się pracuje, ale przecież robiono jakoś na nich i generalne porządki wiosenne, sadzono również drzewka. Nie nawołuję do tego, ażeby młodzież poganiać do pracy w kołchozowym stylu, ale dlaczego dziś żadna szkoła w Wilnie, żadna z organizacji społecznych nie wystąpi z inicjatywą, ażeby zasadzić chociażby po kilkanaście drzewek, żeby uporządkować tereny wokół siebie. Przy wielu szkołach, placówkach społecznych brudno, od lat porzucone gruzi materiałów budowlanych, nie ma mowy o jakimś drzewku, kwiatach. Prawda, kwiecień ogłoszony został przez władze Wilna za miesiąc porządków wiosennych i sadzenia drzewek, ale idzie to jakoś bardzo opornie, wiatr roznosi śmiecia, sypie w oczy piaskiem. Nie widać, żeby przybywało nam flory w miastach.

Gdzie się podzieli wreszcie zieloni? Kiedy sprawa dotyczyła wyborów, partia ta wysoko wznosiła swój sztandar w obronie najmniejszego zielonego listka, usiłowała pozamykać elektrownie, wstrzymać budowę dróg. Modny był wizerunek człowieka pijącego gałąź, na której siedzi. Teraz, gdy się niszczy totalnie wszystko, co rośnie, kiedy rabunkowo gospodaruje bogactwem leśnym, zielonych nie ma. Może dlatego, że i jakichś krzesel do podziatu w Sejmie czy rządzie nie widać.

Mówi się, żeby zostawić po sobie ślad w życiu, trzeba zbudować dom i posadzić drzewo. To drugie jest nie do porównania łatwiejsze. Czyżby nadal nie do wykonania?

Gałąź, na której siedzimy, jest mocno nadpiłowana.

Tomasz Bończa

BALLADA DO MATKI

Tekst załączonej pięknej ballady do Matki Boskiej Częstochowskiej napisał angielski poeta Hilaire Belloc, który w 1928 roku odwiedził Polskę i odbył pielgrzymkę do Jasnej Góry, gdzie, jak pisze tłumacz ballady Jerzy Pietrkiewicz, *zostawił rękopis „Ballady” przy ołtarzu między wotami wiernych. Do końca życia Belloc modlił się do wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, który wisiał w jego domu w Sussex.*

Hilaire Belloc, wybitny pisarz angielski, był synem Francuza, przyjacielem Chestertona, urodził się w 1870 roku, a zmarł w 1953 r. Jego piękna „Ballada” w doskonałym przekładzie Jerzego Pietrkiewicza świadczy o głębokiej wierze poety, o jego przyjaźni i szacunku do Polski i Polaków. Pan Jerzy Pietrkiewicz w liście z dnia 26 stycznia 1994 r. wyraził zgodę na przedruk oryginału i tłumaczenia w wileńskim czasopiśmie „Znad Wilii”, równocześnie prosił właśnie o podanie okoliczności powstania tego „votum” oraz w jakich okolicznościach tłumaczenie zostało wydrukowane na karcie z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Otóż karta ta ukazała się drukiem w 1982 roku, a wydano ją dla uczczenia pamięci Natalii, urodzonej w Jabłonce 22 września 1930, zmarłej w Londynie 8 września 1974 r., córki Marii oraz ś.p. Maurycego Potockich.

Wydaje się, że „Balladę do Matki Boskiej Częstochowskiej” powinni koniecznie poznać czytelnicy „Znad Wilii”. Powodowany tą myślą przesyłam, za zgodą tłumacza, do opublikowania w poczytnym, szeroko znanym czasopiśmie wileńskim z prośbą Marii Potockiej o „Zdrowaś Maria” za duszę Jej zmarłej córki Natalii.

Mieczysław Jackiewicz

Hilaire Belloc

BALLADE TO OUR LADY OF CZESTOCHOWA

Lady and Queen and Mystery manifold
And very Regent of the untroubled sky,
Whom in a dream St Hilda did behold
And heard a woodland music passing by:
You shall receive me when the clouds are high
With evening and the sheep attain the fold.
This is the faith that I have held and hold,
And this is that in which I mean to die.

Steep are the seas and savaging and cold
In broken waters terrible to try;
And vast against the winter night the wold,
And harbourless for any sail to lie.
But you shall lead me to the lights, and I
Shall hymn you in a harbour story told.
This is the faith that I have held and hold,
And this is that in which I mean to die.

Help of the half-defeated, House of gold,
Shrine of the Sword, and Tower of Ivory;
Splendour apart, supreme and aureoled,
The Battler's vision and the World's reply.
You shall restore me, O my last Ally,
To vengeance and the glories of the bold.
This is the faith that I have held and hold,
And this is that in which I mean to die.

Envoi

Prince of the degradations, bought and sold,
These verses, written in your crumbling sty,
Proclaim the faith that I have held and hold
And publish that in which I mean to die.

przełożył Jerzy Peterkiewicz

BALLADA DO MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Pani i Królowo, tajemnic Tajemnico,
któraś Regentką na niezmaconych niebiosach.
Święta Hilda widziała we śnie Twoje lice,
a muzyka za Tobą szła lasem po rosach.
Przyjmiesz mnie, Pani, pod chmur wysokich przyłbicą,
gdy do owczarni wrócą owce i noc bosa.
To jest wiara, w której trwam i trwałem przez lata:
w niej chcę umrzeć, gdy przyjdzie mi zejść z tego świata.

Morza są stronne, mroźne i dzikie w swej mocy,
tak straszne, gdy się zmagasz w ich rozdartej toni,
ogromny ugór wód pośród zimowej nocy,
gdzie żadna przystań znikąd żagli nie uchroni.
Lecz Ty mnie poprowadzisz ku światłom w zatoce,
a ja w porcie rozpowiem hymn o Twej obronie.
To jest wiara w której trwam i trwałem przez lata:
w niej chcę umrzeć, gdy przyjdzie mi zejść z tego świata.

Domie złoty, pomagasz tym co wpół-przegraną,
Kaplico Miecza, Wieżo ze słoniowej Kości,
Aureolo, szczodry jest Twój splendor, Pani—
Tyś wizją Wojownika, a Świata światłością.
Dodasz sił, mój ostatni Sojuszu w otchłani,
do odwetu, do chwały co z nieugiętości.
To jest wiara, w której trwam i trwałem przez lata:
w niej chcę umrzeć, gdy przyjdzie mi zejść z tego świata.

Przesłanie

Księciu upodleń, kupionych i sprzedawanych,
ten wiersz w twym rozwalonym chlewie napisany,
wyznaje wiarę, w której wierniem trwał przez lata
i ogłasza z czym umrzeć chcę, schodząc ze świata.

Jerzy Pietrkiewicz

Wspólne modły

Przed cudownym obrazem Jezusa Miłosiernego odbyły się 10 kwietnia w kościele Świętego Ducha. Uczestniczyły w nich dwie wileńskie grupy Zrzeszenia Katolickiego "Wiara i Światło", które opiekują się umysłowo chorymi dziećmi, a założone zostało we Francji w roku 1971 przez wybitnego działacza katolickiego Jeana Vaniera i od trzech lat działa na Litwie. W wileńskich, kowieńskich i szawelskich grupach wzajemnie sobie pomagają się w jakże niełatwych obowiązkach wychowywania dzieci upośledzonych, którym niekiedy nawet chrztu się odmawia.

Duchowym kierownikiem Zrzeszenia "Wiara i Światło" jest arcybiskup wileński Audrys Juozas Bačkis. On też ochrzcił dotkniętych chorobą.

Modły w dniu, wyznaczonym kiedyś przez błogosławioną siostrę Faustynę Kowalską, na intencję pojednania polsko-litewskiego odbyły się na propozycję polskich członków Zrzeszenia.

Fr.M.

Panu hymn śpiewajmy...

Już po raz czwarty odbyło się tradycyjne Święto Pieśni i Poezji Religijnej „Ciebie, Boże, wysławiamy”, zorganizowane przez Klub Młodzieży Katolickiej w Wilnie. Mimo zróżnicowanego poziomu wykonawców, pomysłu tak nad programem, by zespoły i soliści nie powtarzali się repertuarowo. Dzięki temu widownia mogła szerzej zapoznać się z bogactwem utworów religijnych - od klasycznych dzieł „Stabat Mater”, pieśni S.Moniuszki, C.Franka poczynając, a kończąc na znanych piosenkach pielgrzymkowych z ostatnich lat.

Przyjemnie stwierdzić, że porównanie tegorocznych występów z poprzednimi wyraźnie wypadło na korzyść tych ostatnich. Nie zabrakło wykonawców, a i sala tym razem nie zmniejszała wszystkich chętnych słuchaczy. Nie sposób, a i nie chciałoby się specjalnie kogoś z występujących wyróżniać. Już samo zaangażowanie się i tworzenie szczególnego nastroju radości ku Chwale Bożej zasługuje na podziw i uznanie. Bo czyż nie rozjaśnił sali i twarzą widzów śpiew „Promyczków Franciszkańskich” z Miednik, lub „Gai-ku” z Rudziszek? Przyjemne wrażenie pozostawiły występy chóru młodzieżowego parafii św. Piotra i Pawła pod kier. Antoniego Zmitrowicza i chóru kościelnego z Landwarowa (kierownik - Antanas Klapatauskas). Zespół „Rodzinki Dominikańskiej”, choć i aktywnie dopingowany przez publiczność, tym razem wypadł słabiej.

Szkoda, że część recytatorska była też nieco słabsza od śpiewu. Zabrakło współczesnej poezji katolickiej, jak np. tak znanego poety, jak ks. Jan Twardowski, utworów w prozie.

Nie widać było wśród uczestników parafii Niepokalanego Poczęcia na Zwierzynku. Parę lat temu młodzież stamtąd wystąpiła przecież z pięknymi kolędami nawet na Białorusi. Nie było też chóru „Echo”, nie przybyli harcerze. No, i wyraźnie zabrakło należytej uwagi ze strony księży. Można zrozumieć: rekołek, gorący czas spowiedzi, a jednak... To przecież Nadzieja i Przyszłość naszego Kościoła śpiewała i deklamowała w tym dniu.

Nagrodzeni zostali wszyscy bez wyjątku. I to też dobrze. Niech więc wyróżnienia posłużą za zachętę do udziału w przyszłorocznym święcie, które dzięki zaangażowaniu osobistemu p. Jana Mincewicz, miejmy nadzieję, odbędzie się po raz piąty.

Czesława Paczkowska